

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieje wżyskiego świata w sobie za-
mykający dla informacyey poşpolitey
Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

„Osserv. Rom.“ znowu
druzgoce K.A.P.



PROF. MIECZYŚŁAW WOLFKE
organizator „bujdy balonowej“

Nr. 40 (230)

21.VIII.1938

Cena **45 gr.**

Dzieje wŹyŹtkiego Źwiata

Wartoby Źię dowiedzieŹ, co porabia korespondent PAT-a w Brukseli. JeŹeli jest na urlopie, to urlop zbyt dŹugo Źię przeciąga.

Od trzech czy czterech mieŹiocy, z krótkimi przerwami ze względu na koniecznoŹc uzupełniania szczegółów, toczy Źię w Brukseli jedno z najpotworniejszych Źledztw sądowych XX wieku, Źledztwo o naduŹycia w Banku Narodowym, związane z takimi nazwiskami jak gubernatora Francka, Juljusza Barmata i wielu innych pseudo - samobójców oraz osób, które zmarły w okolicznoŹciach zagadkowych.

Wychodzą na jaw szczegóły obrzydliwe, wprost straszne, Źwiadczące o amoralnoŹci pewnych Źrodowisk, a nasza urzędowa Polska Agencja Telegraficzna milczy.

Co to ma znaczyŹ? CzyŹby korespondent PAT-a, który co wieczór bywa na giełdzie dziennikarskiej w „Café Réal“ nic o naduŹyciach nie wiedział? Wszak dzienniki i tygodniki, choŹby taka „Cassandre“, płachta potwornie wielka, daje w kaŹdym numerze dwie do trzech stronice sprawozdań o aferze Banku Narodowego.

NIE WSZYSCY PISZA

Zaznaczmy jednak odrazu, Źe nie wszystkie gazety piszą o aferze Franck - Barmat - Bank Narodowy.

Piszą tylko gazety niezaleŹne, gazety o zabarwieniu nacjonalistycznym, gazety reksistowskie, jednym słowem te, które zawsze i bezkompromisowo zwalczały wiadome bractwo.

Nic nie piszą, albo zbywają aferę półsłówkami, gazety liberalne, gazety obsługujące wielki przemysł i wiel-

ki kapitał oraz idące z nimi ręka w rękę gazety socjalistyczne.

Najwięszy dziennik socjalistyczny „Peuple“, zdaje Źię zupełnie nie wiedzieŹ, co zaszło w Banku Narodowym, jak tam rozdrapywano miliony, jak Źię dzielono temi milionami i komu wypłacano subsydja.

A tout seigneur tout honneur... PodkreŹmy odrazu, „Le Peuple“, jako naczelny organ II Międzynarodówki, jest tym dziennikiem, ku któremu zwracają Źię nasze oczy. Otóż, przyznajemy to szczerze, iż własnym oczom nie wierzymy.

„Le Peuple“ ignoruje wypadki w Banku Narodowym, choŹ winowajcami są rekiny kapitalistyczne, oberrekiny i super - rekiny, których ten organ socjalistyczny powinien zjadle zwalczać. A tymczasem, zamiast socjalistów, walczy z rekinami Degrelle, walczą teŹ kasandrowi nacjonalistów, a organ Vanderveldego milczy.

DLACZEGO MILCZY?

MoŹnaby dŹugo łamać sobie głowę nad tą zagadką. I, byŹ moŹe, nigdy nie zgadlibyŹmy dlaczego prasa socjalistyczna oszczędza i tak uprzejmie traktuje najnikczemniejszych plutokratów XX wieku, gdyby nam nie wpadł do ręki rzeczowy, zaopatrzony w dosłowne teksty dokumentów artykuł pod tytułem „Les journaux subsidiés“ we wspomnianej wyŹej „Cassandre“. Artykuł ten duŹo nam wyjaśnił.

Jak Źię okazuje, naczelny organ II Międzynarodówki (a wraz z nim inne gazety socjalistyczne w Belgji jak na przykłał „Volksgazet“) pobierał od 1927 roku stałe zapomogi z tak zwanej „skarbonki“, czyli z tajnych funduszów gromadzonych przez paczkę

hochstaplerów, którzy obsiedli Bank Narodowy.

O tej „skarbonce“ pisaliśmy już kilkakrotnie, to też nie chcemy się powtarzać. Przypomnimy tylko, że był to fundusz pochodzący z przeróżnych malwersacji, służący do ratowania w nagłej potrzebie braci: masońców (między innymi Barmata), służący pozatem do wypłacania milionowych remuneracji wyższych urzędnikom banku oraz do zasilania w gotówkę gminy wyznaniowej w Antwerpji.

No, no, że też „Peuple“ poszedł na utrzymanie do burżujów, i to jeszcze jakich burżujów!

PRAWO MIĘDZYNARODOWE

Opowiadają o pewnym profesorze uniwersytetu, staruszku o sercu gołębiem, który się uniósł pewnego razu i urządził w audytorjum awanturę.

Było to podczas egzaminu, na pierwszym roku studjów prawniczych. Profesor zapytał studenta, co to jest prawo międzynarodowe.

Młody człowiek, doskonale zresztą przygotowany, zaczął wymieniać definicje, powołując się na słynnych uczonych. Sypał nazwiskami i nie żałował cytat.

Nagle, ku ogólnemu zdumieniu, profesor zerwał się z katedry i ryknął:

— Nieprawda! Niema żadnego prawa międzynarodowego! To wszystko było kiedyś, przed wielu laty, ale teraz jest tylko błaga, kłamstwo i oszustwo!

CIĄG DALSZY

Opowiadają dalej, że tenże profesor przeprosił nazajutrz słuchaczów i wytłumaczył się ze swego postępku.

— Moja wina, panie i panowie, polega na tem, że się uniosłem niepotrzebnie. Ale treści mych słów nie cofam. Niema już prawa międzynarodowego.

I stary profesor wyłożył jasno, że od dwudziestu lat nikt się już nie stosuje do umów, które winny obowiązywać narody.

Różne były wojny i wojenki w czterech częściach świata, a wszystkie bez wypowiedzenia wojny. Japończycy zajęli pięć czy sześć najbogatszych prowincji chińskich i wojny niema. Włosi walczą w Hiszpanji, należąc jednocześnie do komitetu, który ma baczyć nad nieinterwencją. Francja oddała całą swą flotę powietrzną Hiszpanji czerwonej, choć też należy do tegoż komitetu. Anglja, za pośrednictwem Ligi Narodów, usiłowała zagłodzić walczących o kolonie włochoń, choć sama wyrosła na rozbojach. W Gran Chaco dwie konkurujące firmy nafciarskie spowodowały wojnę Boliwji z Paragwajem i żadne prawo międzynarodowe nie było w stanie tej rzezi zapobiec...

OSTATNI PRZYKŁAD

Możnaby dużo wymieniać przykładów na poparcie tezy profesora. Ale poco? I tak wiemy, że jeśli wybuchnie nowa wojna, to bez wypowiedzenia. Mamy świeży przykład na Dalekim Wschodzie, gdzie japończycy potłukli się z moskalami o jakiś sporny skrawek ziemi. Kilka dni trwała bitwa. Puszczono w ruch samoloty i czołgi.

Oczywiście nikt nie wymówił słowa „wojna“, ani w Tokjo ani tem bardziej w Moskwie. Przez cały ten czas tow. Litwinow uprzejmie konferował z przedstawicielem Japonji. Była taka chwila, że omal nie pokłócili się o jakąś mapę, którą Moskwa uważała

za obowiązującą, a której ambasador japoński Szigemitsu nie chciał uznać. Ale na drugi dzień obaj spotkali się uśmiechnięci i doszli do porozumienia.

Kto uderzy się w piersi, i kto wycofa wojska, tego nie wiemy. Według komunikatów japońskich, Japonja jest górą. Według komunikatów sowieckich, wszystko jest naodwrot. Bądź co bądź, prawdziwej wojny narazie nie będzie.

CO POKAZAŁA PRÓBA

Prawdziwej wojny sowiecko - japońskiej narazie nie będzie, gdyż Japonja zbyt zaangażowała się w Chinach, a Moskwa lęka się buntów własnych obywateli.

Według sprawozdań korespondentów pism angielskich, którzy i tam trafili, armja sowiecka nie zdała egzaminu. Zaraz po wybuchu działań wojennych rozpoczęły się dezercje. Zastosowano więc terror i masowe rozstrzeliwania. Na teren walk przyjechał marszałek Blücher, jeden z ocalałych marszałków ZSRR, i zaczął przeprowadzać „czystkę“.

Tak czy owak, mała wojna sowiecko - japońska nie przyniosła chwały sztandarom Moskwy, ujawniła słabość organizacyjną tego kolosa i nadzarpnęła jego autorytet. Wobec tego zaczekamy na dalszy bieg wypadków. Bo że coś tam będzie, może już w roku przyszłym, to pewne jak amen w pacierzu.

PRZECHWAŁKI

Tych, którzy pamiętają wojnę rosyjsko - japońską z roku 1905, przechwałki sowieckie nie będą dziwiły. Wszak wówczas pisano w odezwach do żołnierzy, że japończyków „szapkami zakidajem“ (zarzucimy czapkami).

Dziś prasa sowiecka uderza w nieco inny ton, ale nie mniej butny. Podkreśla się więc znakomite rzekomo wykwapowanie armji Dalekiego Wschodu, która, tem się różni od innych armji sowieckich, że posiada coś jakby autonomję. Marszałek Blücher, będąc jej dowódcą, jest jednocześnie nadzorcą przemysłu wojennego. Armja ta ma własne zakłady amunicyjne, własne odlewnie stali, własne zakłady lotnicze i... własne kadry GPU.

Właśnie, po zakończeniu ostatniej próbnej wojenki z japończykami, Blücher zapędził do roboty dwa i pół tysiąca czekistów, którzy mają, wyrażając się uprzejmie, uwolnić armję od elementów niepożądanych.

CHOROBA PRZESTRZENI

Cóż z tego, że dostępne dla szerszej publiczności sowieckiej gazety są pełne przechwałek, kiedy wydawnictwa wojskowe, poświęcone taktyce i strategji, w dalszym ciągu ze źle ukrywaną dumą kładą nacisk na olbrzymie przestrzenie państwa moskiewskiego, przestrzenie tak wielkie, że ich zdobycie wydaje się wprost niepodobieństwem. I nic tak chyba nie jest pouczające, jak studjowanie sowieckiej literatury wojskowej.

Wypływa z niej jasno, że teraz jak i przed latami, oficer rosyjski jest pozbawiony ducha zaczepnego, że we własne siły nie wierzy, że liczy przede wszystkim na przestrzeń, na ucieczkę w głąb państwa.

Prawdziwa choroba przestrzeni, tylko przejawiająca się inaczej.

Echa tych defetystycznych nastrojów można znaleźć w prasie codziennej, nawet w naczelnym organie, w „Prawdzie“, gdzie od dłuższego czasu jest wałkowana kampanja napoleońska, Borodino, fatalizm Kutuzowa, a przede wszystkim podkreśla-

ny jest tam fakt, że wrogów gubi przetrzeń.

Wszystkie europejskie pomysły wojenne polegają na przeprowadzaniu uderzeń gwałtownych i błyskawicznych. Jedna tylko szkoła sowiecka przewiduje wojnę połączoną z wciąganiem przeciwnika w głąb ZSRR. Podobno Stalin jest zwolennikiem tej koncepcji. Tak przynajmniej mówią ci, którzy mieszkali w Moskwie i mieli możliwość gawędzenia z oficerami sowieckimi.

ABC KOMUNIZMU

Wyszła już z mody, i przypuszczalnie wycofana jest ze sprzedaży w Moskwie, słynna niegdyś broszura Bucharina „ABC komunizmu“. Sam Bucharin, nieborak, też jest wycofany. Rozstrzelano go w tym roku na wiosnę, jako jednego ze „starych bolszewików“.

Bucharin wierzył, że z Rosji sowieckiej wyruszy na podbój innych krajów nawałnica rewolucji światowej. Wierzył i dawał wskazówki, jak trzeba postępować. Sporo ściągnął do swej książki z prac pruskiego generała Karola von Clausevitz, który pierwszy wpadł na pomysł, i doskonale ten pomysł sformułował, że przeciwnika nie wystarczy ostrzelać, że trzeba go jeszcze zdemoralizować.

Jasne i dostępne wskazania, jak trzeba wpływać na psychiczne załamanie się wrogów, przetrwały jednak w innych podręcznikach popularnych. Bucharin nie żyje, ale jego dzieło pozostało.

W MOSKWIE

Ostatnimi czasy prasa sowiecka była zajęta zatargiem z Japonją. Ale, choć poświęcała tej sprawie największe miejsca, uważny czytelnik gazet

moskiewskich mógł wywnioskować, że w pojęciach tamtejszych obywateli panuje niebywały chaos.

Dużo artykułów poświęcają gazety sowieckie odbudowie rodziny, macierzyństwu, moralności, etyce. Piszę się o tem tuż obok wyroków śmierci i krótkich wiadomości o zastosowaniu „najwyższego wymiaru kary“, czyli o rozstrzelaniu.

Wraz z tem wszystkim odbywa się gwałtowny nawrót do kultu przeszłości. Piotr Wielki znów jest Piotrem Wielkim, caryca Katarzyna nie budzi już grozy. Przeciwnie, gazety sowieckie zdają się być dumne z jej przyjaźni z filozofami zachodnio-europejskimi. Drukarnie państwowe wypuszczają na rynek ogromne ilości dzieł klasycznych, a propaganda porzestaje na dorabianiu przedmowy. Zawsze to lepsze niż utwory pisarzy sowieckich, których popularność maleje.

Lektura klasyków, kult matki, rozstrzeliwania, czystki. Dziwny naród.

ZAWSZE WIERNI

Do Szwajcarii niemieckiej schronili się (bo dokąd mają uciekać?) legitymiści austriacy, zmaltretowani przez nowych panów tego kraju. Byli wierni dynastji, wierzyli w powrót Ottona, doczekali się w swem najmilszem mieście prusaków.

Wielu z nich trzymano w aresztach i w obozach koncentracyjnych, a wypuszczono pod warunkiem, że się wyniosą poza granice powiększonej Rzeszy. To też wyjechali. Są to przeważnie ludzie starsi, bezradni. Niejeden z nich pamięta jeszcze te czasy, kiedy to Bismarck mawiał, że największym wrogiem Prus jest cesarstwo austriackie.

Złowrogie figury masonskie, które przez traktaty w Trianon i w Saint

Germain zdecydowały o rozbiorze Austro - Węgier, złowrogie te figury biadają teraz nad Wiedniem opanowanym przez prusaków.

Zapóźno. Trzeba było Prusy rozbić na kawałki, nie zaś kulturalną Austrię.

Z.

ROSJA CZY NIE ROSJA?

Prasa angielska podaje, że w Charbinie istnieje związek faszystów rosyjskich. Związek ten od czasu do czasu wydaje specjalne pismo. Oto wyjątek z jednego z artykułów:

„Prasa zagraniczna często używa imienia Rosji, mając na myśli ZSRR. Bardzo często cudzoziemcy mówią o „wywrotowej działalności Rosji“ itp. Faszyci rosyjscy protestują przeciw takiemu nieporozumieniu. ZSRR — to nie Rosja. Prawdziwa Rosja, naród rosyjski, zostały opanowane przez żydo - komunistów 20 lat temu, i obecny rząd ZSRR jest rządem obcym narodowi rosyjskiemu, rządem który gnębi i niszczy naród rosyjski.

„Gdy obecni władcy ZSRR wysyłają ludzi i pieniądze do Czerwonej Hiszpanji, gdy szerzą propagandę komunistyczną w całym świecie, nie godzi się mówić, że czyni to Rosja. Protestujemy i błagamy naszych przyjaciół zagranicznych, by nie mieszały zabójców z ofiarami. Prawdziwa Rosja, naród rosyjski, powstaje obecnie przeciw ciemnościom; i dopiero po nowej rewolucji narodowej, gdy powstanie nowy rząd narodowej Rosji pracowniczej, dopiero wtedy wolno będzie mówić o „polityce rosyjskiej“.

„Aż do tego czasu można mówić tylko o Rosji ujarzmionej, wskazując w ten sposób, że prawdziwa Rosja znajduje się w kajdanach żydo - komunistów“.

BIUROKRACJA W AUSTRALJI

Australja ma 7 milionów ludności, czyli mniej więcej jedną siódmą ludności Wysp Brytyjskich. Mają zaś tam aż czternaście parlamentów, wyższą i niższą izbę dla każdego z sześciu stanów i dla całej Australji. Wszyscy członkowie tych ciał są płatni jak i w Anglji, a że jest ich wielokrotnie więcej przy wielokrotnie mniejszej ludności, więc koszty wyglądają monstrualnie.

Na siedmiu mieszkańców, jeden ma stanowisko rządowe. Po odrzuceniu kobiet i dzieci proporcja wzrośnie jeszcze. Płaci się dwa podatki dochodowe: jeden — rządowi federalnemu, drugi stanowemu; a każdy wynosi półtrzecia szylinga na każdy funt. (Jeden funt = 20 szylingów).

Ponadto wszyscy bez wyjątku płacą dodatkowo jeden szyling od każdego funta na bezrobotnych. Specjalny podatek obowiązuje kupców od każdego sprzedanego przedmiotu. Naogół można powiedzieć bez przesady, że każdy zarobkujący obywatel oddaje rządowi połowę swych dochodów. Odniosłem wrażenie — powiada Hope - Jones — że wielu uciekałoby gdzie pieprz rośnie, gdyby nie więzy domowe i rodzinne. ¹

Prawie wszystkie zakłady użyteczności publicznej, jak koleje, autobusy, elektrownie, wodociągi itd., są upaństwowione; nie grozi im żadne współzawodnictwo, toteż bynajmniej nie troszczą się o jakiegokolwiek ulepszenia.

(c. j. k.).

ERRATA

W tym zeszycie MERKURYUSZA, na stronie 1053, łam drugi, wiersz 12 od góry, wydrukowano: „surowej nagany“. Powinno być: „surowszej nagany“. O poprawienie tego błędu prosimy Szanownych Czytelników.

My a hitleryzm

W prasie polskiej panuje dziwne pomieszanie pojęć. Prawdziwa wieża Babel. Pojęcia, nazwy, idee, programy tańczą tu isticie piekielną sarabandę, przemieniając się w końcu w nieartykułowany, niezrozumiały bełkot. Pisze się: „totalizm“, nie mając dokładnego pojęcia, co te terminy wyrażają. Dodajmy do tego brak poczucia odpowiedzialności za słowa i hasła, a także płytkość i skłonność do upraszczania zjawisk, a będziemy mieli arcysmutny obraz tego, co się dzieje u nas w t. zw. prasie politycznej i społecznej.

Gdy się nie rozumie dokładnie ideologii przeciwnika, nakleja się nań jakąś utartą etykietkę, wierząc, że to już jest równoznaczne ze „zlikwidowaniem“ problemu. O jakimś uczciwym wysiłku myśli, o inteligentnym przezwyciężeniu cudzego światopoglądu nie może tu być mowy. Nikogo o to głowa nie boli. Zresztą kategorie ideowe schodzą u nas na plan dalszy, wobec personaljów. Z walki zasad zbaczamy łatwo w walkę sitw i osobistości. W Polsce ważne jest „kto mówi“, a nie „co mówi“. A gdy już komuś przyklepią markę, naznaczą go jak konia w stadninie, ostemplują, ponumerują, to już głową muru nie przebijesz. Na całe życie napiętnowany jesteś etykietką, jak „Pasta Erdał“, lub numerkiem, jak współpracownicy „Zaczynu“.

BEZSENSOWNE SKOJARZENIE

W jednym z numerów „Robotnika“ p. K. Czapiński napisał sobie, że pismo „Zet“ jest to „obóz reakcji“. Dlaczego tak napisał tow. Czapiński? Dlatego, bo nie czytał nigdy dzieł Wróńskiego i nie wie, co to właściwie jest ten polski mesjanizm. A „Zet“ nie

uznaje socjalizmu. A Braun pisze do MERKURYUSZA. A „Wiadomości Literackie“ nie lubią Brauna. Tow. Czapiński dzieli sobie świat na „obóz reakcji“ i „obóz postępu“. I „wże fertig“, jak powiadał pewien mądry Hucuł, u którego spędziłem urlop. Ani mu przez myśl nie przejdzie, że mogą istnieć inne podziały i inne kryteria klasyfikacyjne.

Z MERKURYUSZA znowuż tenże sam „Robotnik“ — przy gorliwym współdziale prasy „Frontu Morges“ — robi sobie „pisemko hitlerowskie“. Pisemko — być może, ale skąd ten hitleryzm? Ot, rzuci sobie jakiś dziennikarzyna taki „bodiak“ na bliźniego swego, a ten się tak przyczepi, że oderwać trudno. A ja dalibóg zachodzę w głowę skąd się wziął ten idjotyczny pomysł łączenia ideologii polskiej MERKURYUSZA z ideologią niemiecką hitleryzmu, skoro oba te punkty nietylko się nie pokrywają, lecz są, pod wielu względami, biegunowo przeciwstawne.

CO TO JEST: NARODOWY SOCJALIZM?

Zanim się jakieś dwa pojęcia czy światopoglądy zestawi ze sobą, trzeba wprzód dobrze je określić, a to znaczy: porządnie je przemyśleć. Czem jest hitleryzm? Jego oficjalna nazwa brzmi: narodowy socjalizm. Socjalizm to pogląd i ruch masowy, którego celem jest społeczeństwo bezklasowe, zbudowane na zasadach sprawiedliwości społecznej; środkiem do tego celu jest walka klas, w której zwyciężyć ma klasa najlepsza i najsilniejsza: proletarjat. Ergo: nacjonal - socjalizm to pogląd, który łączy w sobie dwa pojęcia, napozór djalektycznie przeciwstawne, klasę i naród, w pojęciu syntetycznym narodu, jako prawdziwego społeczeństwa bezklasowego,

realizującego sprawiedliwość socjalną. Tu źródło solidarystycznego zabarwienia narodowego socjalizmu. Znosi on walkę klas, roztopiając je w wyższej jedności narodu.

Ale i nacjonal - socjalizm ma swoją dialektykę. Jest nią walka ras. Jest wiele klas w narodzie, ale jest też na świecie wiele narodów, których interesy są sprzeczne, podobnie jak — podług Marksa — djametralnie sprzeczne są interesy klasowe. Tylko że klasy walczą ze sobą o chleb, a narody walczą o władzę. Cel klasy jest więc ekonomiczny, zaś cel narodu jest polityczny. Gdy klasa społeczna jest związkiem pracy, lub raczej związkiem wytworzonym przez podział pracy w społeczeństwie ludzkim, — naród jest związkiem krwi, wspólnotą rasową.

HITLEROWSKI MATERJALIZM

Tu natrafiamy odrazu na pierwszy zasadniczy błąd w doktrynie hitlerowskiej, a zarazem na pierwszą niepokonalną sprzeczność między tą doktryną a stanowiskiem MERKURYUSZA, które jest stanowiskiem polskiej tradycji i polskiej filozofii narodowej. Podług hitleryzmu sprzeczne interesy klas, dadzą się rozwiązać solidarystycznie w ramach jedności narodowej, natomiast sprzeczności między narodami mogą być zlikwidowane tylko przez walkę, w której zwycięży najsilniejszy.

Jest to: 1) założenie dowolne, które zostało przyjęte, zanim zostało dowiedzione, 2) niekonsekwencja teoretyczna, a mianowicie powrót na stanowisko Marksa, które się odrzuciło. Hitleryzm jest tedy również „materjalizmem djalektycznym“, podobnie jak marksizm. Jest „materjalizmem“, bo twierdzi, że człowiek jest zdeterminowany przez przynależność rasową;

niewiele się to różni od twierdzenia Marksa o zdeterminowaniu jednostki przez świadomość klasową. Jest „djalektycznym“, bo za jedyny środek do swego celu uznaje walkę, w danym wypadku walkę ras, w której weźmie górę rasa najdoskonalsza, „rasa panów“.

POLSKI SPIRYTUALIZM

Hitleryzm jest koncepcją materjalistyczną, zaś polski pogląd na świat — to spirytualizm, zasada wyższości ducha nad materją. W myśl tego poglądu człowiek nie jest wyłącznie zdeterminowany przez krew czy przez ruch „materji uspołecznionej“; człowiek ma wolną wolę, może przetwarzać sam siebie i przekształcać samorzutnie świat otaczający. Zachodzi mniejsza różnica między marksizmem a hitleryzmem, niż między obydwojema temi stanowiskami ideologicznymi a stanowiskiem polskiej myśli filozoficznej i tradycji historycznej. Marksizm jest to materjalizm mechanistyczny, hitleryzm to materjalizm biologiczny. Pierwszy przyjmuje za punkt wyjścia ruch atomów, czy elektronów, drugi zaś ruch genów, wpływających w pewien określony sposób na powstanie zarodka. Myśl polska jest spirytualistyczna, podkreślamy to z całym naciskiem! Dla niej punktem wyjścia jest samorzutny, twórczy duch ludzki, powstały na obraz i podobieństwo Boże. Czyż nie jest tedy nonsensem mieszanie tych dwu światopoglądów, wiązanie programowe MERKURYUSZA z hitleryzmem?

POMIESZANO RASĘ I NARÓD

Hitleryzm nie widzi wyjścia z otchłani sprzeczności narodowych (rasowych) inaczej jak przez walkę,

przez zwycięstwo najsilniejszego. Stąd kult pięści, i zasad „siła przed prawem“, instynktownie wyznawana od wieków przez Teutonów. My przeciwstawiamy się tej zasadzie, widzimy bowiem możliwość uzgodnienia narodów, na płaszczyźnie podziału ich zadań i misyj specjalnych, jakie mają one do wypełnienia. Cel narodu nie wyczerpuje się bowiem w rywalizacji i panowaniu. Celem narodu jest rozpoznanie w sobie idei i prawdy najgłębszej jaką Bóg mu powierzył i jaką powinien on dać światu.

Skąd się wzięło to tragiczne nieporozumienie, paraliżujące hitleryzm i wtrącające naród niemiecki w beznadziejną walkę z Chrystusem? Oto stąd, że pomieszał on dwa odmienne czynniki historyczne: naród i rasę. Naród i rasa to nie to samo! Nie wolno utożsamiać rasy z narodem! Podkreślił to już dobitnie mój kolega redakcyjny, p. J. Babiński, w artykule o rasizmie, w jednym z ostatnich numerów MERKURYUSZA. Zakres pojęcia rasy jest ciaśniejszy, a walor ideowy niższy, w porównaniu z pojęciem narodu. Rasa jest kategorią biologiczną, podłożem materialnym, z którego lepi naród swoje kreacje dziejowe. Naród jest wyższą jednością duchową, jest wspólnotą tradycji i idei, jest „obowiązkiem zbiorowym“, jest posłannictwem, jest „myślą Bożą“ — a więc nie tylko związkiem krwi.

DLACZEGO ZWALCZAMY ŻYDÓW?

Pozorna zgodność MERKURYUSZA ze stanowiskiem hitlerowskim wobec kwestji żydowskiej, jest w istocie najgłębszą przeciwstawnością. Hitler zwalcza Żydów, bo są inną rasą, zanieczyszczającą krew niemiecką, i to rasą niezwykle silną, o kolosal-

nem napięciu biologicznem, rasą zdążającą do tego samego celu co Niemcy: do panowania nad światem. Jest to zderzenie dwu rasizmów, przyczem rasizm niemiecki jest naśladownictwem odwiecznego i stokroć gwałtowniejszego rasizmu żydowskiego; przez przyjęcie koncepcji rasistowskiej naród niemiecki, separując się fizycznie od Żydów asymiluje się z nimi duchowo, co może się stać katastrofą moralną dla niego i dla całej ludzkości.

My zwalczamy Żydów nie dlatego, że są Żydami, lecz dlatego, że są wrogami prawdziwego humanizmu i prawdziwego postępu, że głoszą fałsz przeciwko prawdzie, że ich spaczony mesjanizm jest zamachem na Boży plan historii, że odrzucili Mesjasza a przyjęli Antychrysta, — a więc stoją na przeszkodzie wypełnieniu przez nas misji dziejowej, powierzonej przez Boga narodowi polskiemu.

FAŁSZYWA MISTYKA HITLERYZMU

Z pomieszania narodu i rasy wynika w prostej linii cała fałszywa mistyka i mitologja hitleryzmu. Filozofja Nietzschego, z jego pojęciami „nad-człowieka“ i „rasy panów“, dostarczyła przesłanek i uzasadnień teoretycznych dla niemieckich marzeń o narodzie - władcy i o narodach służebnych, dla niemieckiej dumy rasowej i dla osławionej zaborczości teutońskiej. Natrafiła ona na najgłębiej ukryty kompleks duszy niemieckiej, to też zrosła się odrazu z całokształtem ideologii nacjonal - socjalistycznej.

Jeżeli bowiem istotą dziejów jest walka ras, a szczytem ich zwycięstwo „rasy wybranej“, to potrzebna jest teoria któraby udowodniła „naukowo“ słuszność takiego poglądu i

zaświadczyła, że właśnie naród niemiecki, właśnie rasa germańska, właśnie krew nordycka, jest tem piętnem „wybraństwa“, które uprawnia do władztwa i uzdalnia do zwycięstwa.

ROLA WAGNERA W „REWOLUCJI NIEMIECKIEJ“

Jasny jest teraz tryumfalny pochód mitu wagnerowskiego przez Niemcy. Prócz filozofji Nietzschego, prócz wywodów naukowych Gobineau i Chamberlaina, prócz przepowiedni Spenglera o zachodnio - europejskiem „Götterdämmerung“, Niemcy rodzącego się nacjonal - socjalizmu potrzebowały wizji poetyckiej swego dogmatu rasowego, potrzebowały wysokiej temperatury sztuki, w której czarodziejskim tygłu stapiają się w jedność ludzkie uczucia i wyobrażenia, jako pobudka dla woli.

Słusznie powiedział Norwid, że sztuka organizuje wyobraźnię narodową. Dramat muzyczny Wagnera wypełnił w Niemczech tę rolę. Ożywił mitologję starogermańską, dając jej postać fascynującą, dzięki czemu te stare klechdy mogły być przeciwstawione z niejakim powodzeniem wspaniałej legendzie i metafizyce Starożytności i Nowego Testamentu. Wagner, zaciekle wróg Żydów, Homer germański, piewca jasnowłosych nordyków niebieskookich „nad - ludzi“, rozwiązał kompleks duszy niemieckiej i

pchnął jego energję motoryczną w kierunku realnych czynów.

MIT PANOWANIA A MIT PRAWDY

Wagneryzm był apoteozą zwycięskiego instynktu i siły, hymnem niemieckości, z jej niepohamowaną „Wille zur Macht“. Problem Wotana i Zygryda, zagadka „Złota Renu“ czyż nie da się sprowadzić do jednego pytania: Co daje potęgę w świecie? Złoto Alberyka — który jest, w jednej osobie, uosobieniem żydostwa i szatana — jest tym magicznym kluczem do panowania nad innymi. Zygryd, cudowny twór bogów (wspomnijmy słowa Goeringa o Hitlerze, „przedziwnem dziele Boga“), rozbija moc złota, uwierzywszy w miecz i w nieomylny instynkt człowieka natury. Cała ta mitologia i metafizyka obraca się — jak widzimy — koło problemu władzy i siły, tkwi w ramach doczesności, ściąga świat bogów na ziemię, aby wreszcie postawić człowieka ponad nimi (patrz „Götterdämmerung“).

Jakże daleko odbiega od tych wyobrażeń i jak wysoko wyrasta ponad ten świat pojęć, strzelista struktura polskiej filozofji i sztuki narodowej. Nie władza i potęga lecz posłannictwo, t. zn. służba prawdzie jest celem najwyższym narodu. Nie likwidacja ideałów nadprzyrodzonych lecz podniesienie człowieka poprzez naród ku Bogu, związanie doczesności z przeznaczeniami wieczystymi — oto sens polskiego poglądu na świat. Mit polski to unja człowieka z Bogiem, to zwycięstwo Chrystusa nad Antychrystem. Idea ta to nic innego, jak katolicyzm uniwersalny i związek wolnych, realizujących swe misje dziejowe narodów. Czyż może być jakaś paralela pomiędzy taką ideą a hitleryzmem?

Gentleman

IDEALNY PRASOWACZ
KRAWATÓW
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA
Żądać w składach aptecznych i drogerjach.

Nie, proszę państwa, nam hitleryzm nie potrzebny, bo my mamy pełniejszy i wyższy światopogląd, w skarbcu naszej myśli narodowej. W pewnym etapie historii łączy nas z hitleryzmem i faszyzmem jedynie wspólność wrogów, których on zwalcza. Lecz wspólność wrogów i wspólność zasad, to dwie rzeczy różne, tak jak różnią się: negacja i pozytywny program. Z tego programu zaś wynika jasno, że i Niemcy, chwilowy wróg naszych wrogów, są siłą obcą i niebezpieczną, z którą starcie jest nieuniknione.

Br.

Nasi współcześni

Prof. MIECZYŚLAW WOLFKE
organizator „bujdy balonowej“

Mimo, że coraz większe i coraz powszechniejsze oburzenie opinii publicznej budzi t. zw. „polski lot do stratosfery“; mimo, że prawdziwy charakter tej imprezy coraz bardziej wychodzi na jaw, to znaczy, że coraz bardziej jasne staje się, iż jest to *afery*; mimo, że, jeśli się tej aferze nie przeszkodzi, (polskie fundusze publiczne poniosą rujnujący w dzisiejszych czasach uszczerbek *dwu milionów złotych*; mimo, наконец, bezspornej już dziś okoliczności, że te pieniądze będą wyrzucone *napróżno* — mimo to aferę prowadzi się dalej, przygotowania się robi.

Szanowni Czytelnicy dobrze znają szczegóły tego oburzającego marnotrawstwa grosza publicznego, gdyż pisaliśmy już o nich kilkakrotnie. Zgromadziliśmy wszystkie informacje. Wynika z nich niezbiecie, że lot balonem do stratosfery nie da żadnych korzyści, które obiecują organizatorzy otumanionym masom czytel-

ników gazet; że dwa miliony złotych wyrzuca się tylko poto, aby się zrekłamaowało międzynarodowo kilku profesorów Politechniki Warszawskiej; że, krótko mówiąc, jedyny wyraz, jaki się znajduje na określenie tej afery, to wyraz: „bujda“.

BUJDA BALONOWA

Nie jest to wyraz piękny, prawda. Nie spotyka się tego wyrazu w salonie. Lecz, niestety, bezskutecznie wertowaliśmy słowniki języka ludzi przyzwoitych, w poszukiwaniu wyrażenia, któreby ściśle malowało charakter imprezy stratostatowej. Musieliśmy sięgnąć do żargonu, języka bookmacherów, handlarzy żywym towarem, sprzedawców brylantów z carskiej korony, fałszerzy czeków. Dopiero w słowniku „kanciarzy“ znaleźliśmy wyraz, oddający ściśle ducha afery, o której mowa.

Bujda balonowa. Oto jedyny terminus strictus w tym wypadku. Bujda balonowa.

*

Dotychczas pisaliśmy o szczegółach samej sprawy. Lecz słusznie każdemu odrazu przychodzi na myśl, że sprawa sama się nie dzieje. Sprawę czynią ludzie. Za aferą balonową stoją nazwiska. Jakież to, mianowicie?

Właśnie chcemy odpowiedzieć na to pytanie, zaczawszy dziś od głównego organizatora tej imprezy. Któż to bowiem organizuje bujdę balonową?

Przedewszystkiem, głównie, pan prof. Mieczysław Wolfke. Niniejszą rubrykę poświęcimy panu M. Wolfkemu, profesorowi fizyki na Politechnice Warszawskiej, organizatorowi bujdy balonowej.

NIECO PERSONALJÓW

A więc, naprzód, jak zwykle, trochę personaljów.

Pan prof. Wolfke urodził się w roku 1883, w Łasku pod Łodzią, jako syn kolonisty niemieckiego. Szkołę średnią ukończył w Sosnowcu, studja wyższe zagranicą, mianowicie w Niemczech, gdzie w roku 1910, na uniwersytecie wrocławskim, uzyskał doktorat. Tam też t. j. w Niemczech, pracował; przeważnie w przemyśle; w Jenie, w sławnych zakładach Karola Zeissa, w Karlsruhe i t. d. Przez jakiś czas pracował w politechnice w Zurychu.

W Niemczech również p. prof. Wolfke ożenił się, w roku 1912, jeżeli już mamy podawać relacje dokładne, z panną Eryką Ritzmann, córką właściciela renomowanej apteki wrocławskiej. Wogóle w Niemczech p. prof. Wolfke spędził przeszło 22 lata swego urozmaiconego życia, t. j. od chwili uzyskania matury do roku 1922.

Przypuszczalnie, jak wyraził się jeden z uczonych niemieckich w Physikalisch Technische Reichsanstalt, „polskie powietrze panu profesorowi Wolfke nie służy“. I wzajemnie, można powiedzieć.

NIC DZIWNEGO

Nie dziwota więc, iż, jeszcze przed wojną Wszechnica Jagiellońska w Krakowie ani rusz nie chciała habilitować p. prof. Wolfkego; że polski świat naukowy odnosi się do pana profesora, żeby się delikatnie wyrazić: zimno — czego najlepszym wyrazem jest wysoce znamienna okoliczność, że od czasu pojawienia się na bruku warszawskim t. j. w roku 1922, kiedy to pan profesor, dzięki potężnemu poparciu, objął katedrę fizyki; od roku, powiadam, 1922 do dziś, czyli w ciągu lat szesnastu pan profesor nie piastował żadnej godności akademickiej (rektora, dziekana i t. p.).

Podczas wyborów nie pada na pana profesora ani jeden głos.

Wszyscy byliśmy kiedyś studentami, drodzy Przyjaciele. I powiedzmy szczerze, nie owijając w bawełnę, czyż to nie zdumiewający szczegół? Przypomnijmy sobie dawne, dobre czasy: przecież to był regularny, ceremonialny, coroczny kontredans, ta zmiana rektorów i dziekanów. Nie było wypadku, żeby który profesor choć w ciągu jednego roku akademickiego nie piastował berła Jego Magnificencji. A już o dziekanacie niema co mówić. Tymczasem pan profesor Wolfke ani razu. W ciągu szesnastu lat. Szesnaście lat nie padł nań ani jeden głos.

Znamienne? Ba i bardzo.

SKĄD TO PŁYNIE

Cóż jest przyczyną tego, conajmniej dziwnego, stosunku kolegów do pana profesora?

Och, niema w tem żadnej tajemnicy. Nie trzeba wcale zgłębiać do gruntu kulisów Politechniki Warszawskiej, aby poznać te przyczyny. Wystarczy otrzeć się trochę o Politechnikę, pogadać z tym i owym, a wszystko staje się jasne.

Dystans, na jakim tak starannie trzymają się do pana profesora kole-dzy, wynika przedewszystkiem stąd, że pan prof. Wolfke jest klasycznym przedstawicielem tego gatunku ludzi, którzy wszystko zawdzięczają osobom trzecim, a nic sobie.

Zazwyczaj na wyniki, jakie osiągnął np. p. prof. Wolfke, składają się, bądź wysokiej klasy intelekt, bądź rozległa wiedza, bądź wytrwała i długoletnia praca, bądź szczęśliwe pomysły, bądź kryształowy charakter, bądź to wszystko razem. Zdarza się, oczywiście, iż któremuś z tych czynników towarzyszą stosunki, t. zw. wpływy.

Otóż w wypadku p. prof. Wolfkego konstatuje się brak wszystkich czynników poprzednich. Wszystkie kwalifikacje zastępuje czynnik ostatni: potężne wpływy.

KWALIFIKACJE

Charakter pana profesora? Ależ to farsa, drodzy Przyjaciele. Przecież pan profesor Wolfke potrafi zrobić taką sztukę: pracuje nad wielką tajemnicą wojskową, (nb. o szczegółach tej pracy poinformowani są nie tylko woźni zakładu fizyki, ale nawet fryzjerzy, mający swe siedziby w pobliżu politechniki. Dosłownie: gdyby jaki szpieg chciał zbadać tajemnice pracy p. prof. Wolfkego, wystarczy, aby poszedł się ogolić na plac Politechniki i pogadał z fryzjerem). Otóż p. prof. Wolfke pracuje. Zagadnienie, jak twierdzą poważni znawcy, (a nawet, jak cynicznie przyznaje pan profesor) można rozwiązać w 2—3 miesiące. Pan profesor „pracuje“ nad tem dwa lata. Ale mniejsza z tem. Nadchodzi dzień wizyty fachowców: generałów, wyższych oficerów sztabowych i t. d. Pan profesor ma się pochwalić wynikami pracy, za którą otrzymuje pieniądze. I jakże się przygotowuje do tej wizyty?

Woła woźnego zakładu (p. Łączyńskiego, gdyby kto był ciekaw nazwiska) i każe mu powbijać w sufit odłamki żelaza. POCO? Ano to jest właśnie sztuka pana profesora: chce zdemontować generałom dowód rzekomej siły jakiegoś wybuchu.

Próbka charakteru pana profesora. Nawet woźni nie posiadali się z oburzenia na widok tej próbki.

INNE PRÓBKİ

Próbek tych można przytoczyć mnóstwo. Z braku miejsca ograniczymy

się do kilku. Np. stare książki własne sprzedaje zakładowi; specjalny głośnik, ofiarowany przez jedną z firm radjowych panu profesorowi, jako kierownikowi Zakładu Fizyki P. W. — pan profesor za pośrednictwem podstawionej osoby, sprzedaje zakładowi; na uczestnictwo w Kongresie Chłodnictwa w Hadze w r. 1936 otrzymał 900 złotych, na tygodniową pracę w Lejdzie zażądał od ministerstwa W. R. i O. P. 500 złotych, prócz tego zaś, w Holandji, od prof. Keesoma (nic nie mówiąc, że od rządu polskiego dostał już 1.400 złotych) zdołał jeszcze „uzyskać“ 200 guldenów holenderskich.

„Ojczyzna tam, gdzie są pieniądze“ — wyraził się kiedyś głośno pan profesor, nie krępując się nawet obecnością niższych funkcjonariuszów zakładu.

Lecz zmieńmy już ten temat co prędzej i wogóle niechaj Szanowni Czytelnicy zechcą nam wybaczyć że poruszamy tak nieapetyczną kwestję, jak charakter pana prof. Wolfkego. Niestety, było to konieczne. Ze względów na dobro publiczne, było to konieczne.

WIEDZA PANA PROFESORA

Wiedza pana profesora jest, dla odmiany, tematem komicznym. Znowu, aby nie zasłużyć na zarzut gołosłowności, kilka przykładów.

A więc: pan profesor czyni z siebie wybitnego znawcę promieni podczerwonych. Otóż w dziedzinie podczerwieni pan profesor nie tylko nie posiada żadnych publikacyj, ale podejmuje się dowieść przed sądem, jeśli pan profesor zechce wytoczyć mi proces, do czego gorąco go zachęcam, otóż podejmuję się dowieść przed sądem, że w dziedzinie podczerwieni pan profesor wogóle nie pracował.

Podczerwień pana profesora jest jeszcze bardziej niewidzialna, niż promienie podczerwone. Podczerwone badania pana profesora nie dadzą się wykryć żadnym aparatem.

Cóż tu zresztą mówić o promieniach podczerwonych, kiedy nawet i w dziedzinie promieni widzialnych, niewątpliwie łatwiejszej, pan prof. Wolfke popełnia horrendalne, wprost niedopuszczalne błędy naukowe.. Np. badał współczynnik załamania światła nitrobenzolu, jako funkcję temperatury i zrobił rewelacyjne odkrycie: stwierdził wyraźną anomalję w punkcie $9,5^{\circ}$ C. Niestety, rewelacja krótko trwała. To samo zjawisko, w tym samym preparacie, tym samym przyrządem zbadał prof. dr. S. Ziemecki z SGGW i żadnej anomalji nie znalazł.

Od tej pory $9,5^{\circ}$ C. pana profesora jest sławne w całej politechnice.

PROMIENIE KOSMICZNE

Innym tytułem, z jakim lubi paradować pan profesor Wolfke, to tytuł eksperta w dziedzinie promieni kosmicznych. I znowu podejmuję się dowieść przed forum sądowym, że dziedzina promieni kosmicznych jest panu profesorowi najzupełniej obca, że nigdy w tej dziedzinie nie pracował, ba! nawet z meteorologii, chociaż się ongi ściałem z tego przedmiotu, w sposób sławny na całym „uniwerku“ poznańskim (postawiłem prognozę na deszcz, stając w jawnej sprzeczności z mapą synoptyczną*), otóż ja, laik, ścięty z meteorologii, podejmuję się zadać panu profesorowi dzie sięć pytań, na które nie odpowie. Pan profesor Wolfke nie zna podstawowych elementów przedmiotu, w którym się reklamuje. Objąwszy prze-

*) Ale deszcz padał. Nieprawidłowo, to prawda, ale padał.

wodnictwo komitetu naukowego tego sławnego lotu do stratosfery, zaczyna się dopiero kształcić i to na literaturze *popularnej*, po ludziach zaś zbiera najelementarniejsze informacje o stratosferze.

Wiedza pana profesora? Ten temat nastraja do żartów.

PRACA PANA PROFESORA

A może pan profesor Wolfke jest tytanem pracy?

Rzućmy okiem. Pan profesor wykłada wojskową fizykę techniczną w letnim semestrze na Studium Wojskowym przy Politechnice Warszawskiej. Przy pomocy asystenta prowadzi też ćwiczenia z tego przedmiotu. W semestrze tym, od początku lutego do połowy czerwca, jest około 16 tygodni roboczych. A więc słuchacze powinni mieć około 16 wykładów. Tymczasem wykładów tych jest... dwa, lub trzy!!! W roku ubiegłym pan profesor rozpoczął wykłady dopiero 28 kwietnia, w tym roku dopiero 7 maja!!! Zamiast w początku *lutego*.

Na liczne głosy oburzenia słuchaczy Studium Wojskowego, komunikowano im, że rekompensatę za opuszczone wykłady, będą mieli na ćwiczeniach z fizyki technicznej. Tymczasem na ćwiczeniach, pan profesor... także się rzadko ukazuje, a co już zakrawa na scenę z operetki, niejednokrotnie ćwiczenia prowadził, w zastępstwie pana profesora — woźny! Dosłownie i ni mniej, ni więcej: pana profesora Wolfkego zastępował często na ćwiczeniach woźny. Woźny Łączyński.

Rzecz jasna, że w każdej innej uczelni, zwłaszcza niemieckiej byłaby to rzecz nie do pomyślenia. A gdyby się wypadkiem podobny skandal zdarzył toby się zdarzył tylko raz. Już nazajutrz nie pozostałoby po panu

profesorze śladu, ni popiołu. Zostałoby tylko wspomnienie. Przykre, że-
nujące wspomnienie.

POMYSŁY PANA PROFESORA

Pomysły pana profesora?

Jakby tu delikatnie określić... no, powiedzmy, że pan profesor miewa pomysły naukowe, owszem, ale nie własne. Miewa, żeby się tak subtelnie wyrazić, miewa cudze pomysły.

Miewa pomysły inż. Rogulskiego. Miewa pomysły prof. Keescma. Najwięcej wrzasku na świecie i to wrzasku wysoce niemiłego dla Rzeczypospolitej, wywołał wypadek, kiedy pan profesor Wolfke wpadł na wspaniałą myśl „czapki“ na balonie stratosferycznym. Pan profesor wymyślił taką rzecz: aby wywindować bardziej w górę balon, a jednocześnie nie zwiększać jego wagi w stratosferze, należy na balon włożyć drugi, mniejszy balonik, wypełniony gazem tylko częściowo, coś w rodzaju czapki, czy kapelusza na grzybie. W miarę wznoszenia się w górę i spadku ciśnienia, czapka, pod wpływem rozprężania się gazu, przybierałaby postać coraz bardziej kulistą, aż wreszcie w stratosferze, zsunęłaby się z balonu. Był to genialny pomysł, prof. Piccarda, i na ten właśnie pomysł prof. Piccarda wpadł pan prof. Wolfke. Już się szyło czapkę i już jesienią nadchodzącą, miał z doliny Chochołowskiej startować balon w czapce.

HAŁAS W BELGJI

Ale cóż. O pomysłowości pana prof. Wolfkego dowiedział się prof. Piccard i zrobił nam taki skandal, że publicznie, na wykładzie, z katedry oświadczył, „iż polacy skradli mu jego

pomysł“. W prasie belgijskiej wywiązała niesłychana burza (oczywiście starannie przemilczana w Polsce), zrobił się huk na cały świat i prof. Wolfke musiał zrezygnować ze swego wspaniałego pomysłu. Balon poleci, żeby tak rzec, z gołą głową.

Takie to pomysły miewa pan prof. Wolfke i bez żadnych ceremonji stosuje te pomysły do swoich prac.

INTELLEKT?

Może więc intelekt pana profesora obstoi za wszystkie czynniki, o których mówiliśmy na wstępie?

Hm. Co do intelektu pana profesora, to nie można powiedzieć, żeby był błyszczący. Nie. Błyszczący nie jest. Powiem krótko: nie znam drugiego przedstawiciela wiedzy ścisłej, któryby korzystał z usług wróżbitów. Nie znam i nie słyszałem. A pan prof. Wolfke rujnuje się na horoskopy astrologiczne, które mu za grubszy grosz stawia sławny astrolog polski, p. Jan Starża - Dzierzbicki.

Tak, tak, drodzy przyjaciele. Oberfyzyk politechniki warszawskiej wierzy w astrologję. O promieniach kosmicznych ani be, ani me, ale wpływ konjunktji Marsa z Saturnem to dlań święta rzecz. Kwadratura Byka z Baranem takż kanon wiary.

WIELKI MISTRZ

Ten ostatni punkt, mianowicie fakt, że pan profesor oddaje się guśłom i wierzy w zły, lub dobry układ planet, rzuca nam wysoce charakterystyczne światło na sylwetkę pana profesora. Bo właśnie to zahacza o tajemnicę powodzenia pana profesora.

Pan profesor jest przesądny, jak potrosze jest nim każdy mason. Bo w tem się właśnie kryje tajemnica

powodzenia pana profesora, że jest, o czym piszą katalogi van Dalena, grubym masonem. Piastuje nawet godność Wielkiego Mistrza.

To wpływy łoży sprawiły, że człowiek z tego rodzaju charakterem, z temi brakami wiedzy i intelektu, co pan Wolfke, jest nietylko profesorem Politechniki Warszawskiej, ale urchadza sobie reklamowe imprezy kosztem dwu milionów złotych grosza publicznego. Człowiek, którego studenci obrzucali zgniłemi jajami, człowiek, spoliczkowany przez jednego z oficerów za obelżywe zachowanie się, ten człowiek, tylko dlatego, że jest reprezentacyjną figurą łoży (powinszować, powinszować, reprezentanta!) trzęsie politechniką, trzęsie ministerstwem, trzęsie prasą, cały kraj nabiera na bujdę balonową.

Jeżeli ten skandal będzie trwał dalej, jeżeli wyrzuci się ten dodatkowy milion złotych, którego jeszcze nie wydano, jeżeli balon polecą, tylko dla tego, że tak się podoba panu Wolfkemu i jego przyjaciółom, to owszem, sprawa będzie zupełnie wyraźna. Będziemy wiedzieli, co o tem wszystkim myśleć, co znaczy w Polsce opinia publiczna, a co wpływy protektorów pana prof. Wolfkego. Będziemy wiedzieli, czego się trzymać.

J. B.

Okruchy tygodnia

Sprawa przemówienia Ojca św. w Castel Gandolfo zaczyna przybierać rozmiary niebywałe. Mimo, że jesteśmy przyzwyczajeni do nagminnego „przeinaczania“, delikatnie mówiąc, depesz przez prasę—teraz zaczynamy się zdumiewać.

Ni mniej ni więcej, tylko sam Ojciec św., piórem naczelnego redaktora „Osservatore Romano“, markiza della Torre, stwierdził, że prasa sfałszowała przemówienie w Castel Gandolfo, sfałszowała je w tym sensie, że wyszło na potępienie faszyzmu i nacjonalizmu wogóle. Markiz della Torre specjalnie był wezwany do Ojca św. i upoważniony do oświadczenia, iż nieprawdą jest, jakoby przemówienie Ojca św. zawierało potępienie faszyzmu z punktu widzenia doktryny katolickiej, że nieprawdą jest wszelka interpretacja mowy w Castel Gandolfo w duchu obrony międzynarodowego żydostwa i t. d., co tak pohopnie za komunikatem ks. Kaczyńskiego uczyniła prasa żydowska i plutodemokratyczna.

CZYTAJMY, CZYTAJMY!

Czytajmy ten artykuł. Zamieszczamy go w „Przeglądzie Prasy“. Czytajmy uważnie, słowo po słowie. Przekonajmy się na własne oczy, jak organ oficjalny Watykanu druzgoce przekręcający mowy w Castel Gandolfo.

— Gdyby przemówienie Papieża — pisze „Osservatore Romano“ — było podane, lub streszczone w myśl obowiązków prasy, nie byłoby nieporozumień. Gdyż Papież nie potępił dwu tak różnych rasizmów...

— ... nie powiedział, że w Italji to, co zostało dokonane w sprawie rasy

WARSH. TOW. HANDLU HERBATA

A. DŁUGOKECKI, W. WRZEŚNIEWSKI

SPÓŁKA AKCYJNA WARSZAWA

Jeśli znawca nie lubi herbaty, nie lubi Kopernika



H  H

ALEJE JEROZOLIMSKIE 119

było naśladownictwem. Taksamo w sprawie żydowskiej Papież nie doszedł do wniosków, które mu chce się przypisać!

— Tam, gdzie żydostwo chce być potęgą egoizmu — brzmi głos Watykanu — potęgą egoizmu, władzy i prześladowania, nie mogło znaleźć szerszej nagany!

A co zrobiły z przemówienia w Castel Gandolfo organy prasy plutodemokratycznej? Tarczę ochronną dla liberałów i międzynarodowego żydostwa. Niemal anatemę rzuciły na ruchy narodowe, ośmielające się występować do walki z żydostwem międzynarodowym. Jak teraz wygląda komunikat ks. Kaczyńskiego?

TŁUMACZENIE

Ks. Kaczyński ogłosił coś w rodzaju tłumaczenia. Piszę coś w rodzaju, gdyż to „tłumaczenie“ nietylko dyrektora K. A. P. nie tłumaczy, ale przeciwnie, grzebie go jeszcze bardziej.

Gdyby dyrektor K. A. P. przyznał się do winy, gdyby odwołał komunikat, gdyby dał satysfakcję swym wprowadzonym w błąd Czytelnikom — można byłoby przypuszczać, że padł ofiarą nieporozumienia, że zawinił korespondent rzymski, czy tłumacz. Lecz nie. Dyrektor K. A. P. nie tylko zgrzeszył przeciwko ósmemu przykazaniu, ale okazuje zatwardziałość w grzechu. Wydał komunikat, w którym usiłuje wmówić w ludzi, że wszystko jest w porządku. Wbrew o-

czywistym faktom, bo przecież wystarczy wziąć do ręki teksty, porównać komunikat K. A. P. z 31 lipca z relacją „Osservatore Romano“ i wszystko odrazu wychodzi na jaw: komunikat K. A. P. gruntownie przekręca mowę.

TROCHE SZCZEGÓŁÓW

Zamieszczamy w Przeglądzie Prasy tłumaczenie ks. Kaczyńskiego, aby spełnić obowiązek bezstronności.

Proszę, niech Szanowni Czytelnicy zadadzą sobie trud rozważenia metody tego komunikatu. Proszę zwrócić uwagę na szczególnie oryginalny punkt, w którym ks. Kaczyński pisze, że opatrzył komunikat informacją, iż jest to „skrót telegraficzny“.

Cóż więc z tego? To w skrócie wolno zmieniać sens? To wolno streszczać naopak? To jeśli w skrócie figurują słowa w cudzysłowie, to wolno je przytoczyć w innym brzmieniu, niż prawdziwe? W każdym skrócie, jeśli się przytacza cudze słowa, jeśli się je opatruje znakiem pisarskim, poświadczającym, że jest to *cytat* — nie wolno zmienić ani jednej litery.

Proszę też zwrócić uwagę na najmniej oryginalny punkt, w którym ks. Kaczyński usiłuje zmniejszyć swoją winę tem, że w cztery dni później przytoczył właściwy tekst mowy, według „Osservatore Romano“. A to dobre rozumowanie. Tamten tekst był fałszywy, ale potem był drugi, prawdziwy, więc wszystko w porządku. Zaiste, tłumaczenie godne rabina z Kocka, czy z Sadogóry.

ODWOŁANIE BYŁO?

Zapytujesz mnie, przyjacielu, dlaczego pieśniarze z Sinope są pogardzani? Cóż ci mam odpowiedzieć, chyba tylko to: postuchaj ich piosenek.

(Apolonjusz, listy).

A odwołanie pierwszego tekstu było? A Czytelnicy dowiedzieli się, że tamten tekst nie był miarodajny, tylko ten drugi był miarodajny? A wogóle wydrukował kto ten drugi tekst?

Całą prasę obiegł pierwszy tekst. Drugiego nigdzie nie czytałem. Z pierwszego tekstu żydy zrobiły kuźnię broni na ruch narodowy. Z pierwszego tekstu zrobiły megafon, wyjący obłędnie trzy dni z rzędu: „Nie ruszaj żyda! Nie ruszaj, bo to rasizm! Jesteście heretyki! Sam Papież was potępia!“.

I jeszcze na trzeci punkt proszę zwrócić uwagę: jak sobie wygodnie ks. Kaczyński zwięza akt oskarżenia. Pisze: „inkryminowana część depe-
szy... i t. d.“.

Jakto? To już o nic innego nie chodzi? Tylko o tę część depe-
szy? A sfałszowanie całego sensu mowy, to nic? Sklejenie uniwersalizmu katolickiego z rasizmem i wyprodukowanie jakiegoś uniwersalizmu biologicznego, to gdzieś się podziało? Ten fakt wsiąkł w ziemię, rozplynął się w powietrzu? A zrobienie z przemówienia teologicznego mowy politycznej — także gdzieś znikło?

PO WŁOSKU

Na co właściwie liczy ks. Kaczyński, drukując porównanie tekstu swego drugiego komunikatu z włoskim tekstem, i zestawiając to z częścią pierwszego komunikatu — nie wiem. Czy to ma być przyznanie się do winy? Zawołowana aluzja, że MERKURYUSZ miał w tym punkcie rację? Bo przecież z tych porównań — to właśnie, a nie nic innego wynika.

Czy też to rachuba na to, że czytelnikowi zrobi się w głowie zamęt i już nic nie zmiarkuje?

Cokolwiek to jednak było — fakt pozostaje faktem. Co więcej, przybywa drugi fakt: druzgocące oświadczenie markiza della Torre. W świetle tego artykułu robota obecnego dyrek-

tora K. A. P. nabiera nowego wyrazu. Po ostatnim artykule „Osservatore Romano“ sprawa komunikatu K. A. P. wchodzi w takie stadjum, że cała opinja katolicka w Polsce staje wobec pytania: kto właściwie wyraża opinję Watykanu? Ks. Kaczyński w swym komunikacie z 31 lipca, czy „Osservatore Romano“ z dnia 12-go sierpnia? Komu w rezultacie mają wierzyć czytelnicy polscy?

Oczywiście jest to pytanie retoryczne. Po artykule z 12 sierpnia autor komunikatu KAP z 31 lipca jest niedopuszczalny na stanowisku dyrektora Katolickiej Agencji Prasowej. Osoba ks. Kaczyńskiego na stanowisku K. A. P. prowokuje całą opinję katolicką w Polsce.

JESZCZE JEDNO

Sprawa artykułu z 12 sierpnia ma jeszcze jeden aspekt.

Proszę, niechaj Szanowni Czytelnicy zechcą zważyć, jak cicho jest o tym artykule w prasie krajowej. A jak było głośno o komunikacie K. A. P. z 31 lipca. Czemuż to teraz milczą megafony prasowe?

Czemuż to prasa, poświęcająca tyle miejsca włamaniom i morderstwom, czemuż to dzienniki, które tak się zachłystywały w radosnem upojeniu, że „Papież stwierdził różnicę niepokonaną między faszyzmem i Kościołem“ — czemuż to te dzienniki milczą o tym artykule? Przecież to rewelacja? Przecież to chyba sensacja?

ZA TYDZIEŃ

Byłoby jeszcze kilka spraw bieżących do omówienia, ale znowu ten tłupek w zeszyty. Trzeba kończyć. A więc, do widzenia, za tydzień.

J. B.

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).



Warszawa, 13 sierpnia

W SPRAWIE INSYNUACJI „MERKURYUSZA POLSKIEGO“

(Warszawa — KAP). W komunikacie KAP-wej z dn. 12 bm. zapowiedzieliśmy pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej „Merkuryusza Polskiego“ za postawiony Agencji zarzut sfalszowania mowy Ojca św., wygłoszonej do alumnów Propagandy, a poruszającej sprawy wybujałego nacjonalizmu i rasizmu. Aby nie było wątpliwości co do treści i ducha przemówienia Ojca św. po depezy z dn. 31 lipca br., streszczającej mowę Papieża, w dniu 3 bm. po nadejściu „Osservatore Romano“ podaliśmy dla całej prasy dosłowny tekst przemówienia Ojca św. Do depezy naszego korespondenta rzymskiego (ks. prałata Henryka Pucciego) dodaliśmy: „Do nadejścia tekstu oficjalnego przemówienia te podajemy w skrócie telegraficznym“.

Inkryminowana część depezy z dn. 31 lipca b. r. (w tłumaczeniu polskim):

„Kto twierdzi, że to tylko między Akcją Katolicką a partią faszystowską istnieje niepokonana doktrynalna różnica poglądów, pozostaje w niemądrym błędzie, bowiem Akcja Katolicka to życie katolickie i jako takie nie może być traktowana oddzielnie od Kościoła“, (podkreślenie nasze, Red.).

Tekst przemówienia Ojca św. według „Osservatore Romano“ (30 lipca r. b.) podany w biuletynie KAP-wej z dn. 3 bm.:

„Ale następnie jest ktoś inny, kto twierdził — sądząc, że chwytą okazję — iż oto między Akcją Katolicką a Partią Faszystowską istnieje nieuleczalna rozbieżność doktrynalna. Słowa wielkie, ale czcze, gdyż przedewszystkiem dziwną jest rzeczą występowanie z domaganiem się od Akcji Katolickiej czegoś specjalnego, jak gdyby Akcja Katolicka była

czymś samym w sobie i posiadała nawet jakąś własną doktrynę, jakieś własne Credo. Akcja Katolicka jest w Kościele, w Kościele katolickim i — Papież może to powiedzieć — Kościołem katolickim, ponieważ Akcja Katolicka — jak to już przed tym tłumaczył — jest życiem katolickim, jest Kościołem, bo Kościół katolicki ma mandat w świecie tworzenia życia katolickiego“.

Tekst włoski „Osservatore Romano“ z dnia 30 lipca r. b.:

„Ma poi c'è qualche altro che ha affermato, credendo di prendere la palla al balzo, che allora fra l'Azione Cattolica e il Partito Fascista esiste una divergenza dottrinale insanabile. Grandi parole, ma sciocche parole: perchè innanzi tutto è strano l'andare a domandare qualche cosa di speciale all'Azione Cattolica, come se l'Azione Cattolica fosse qualche cosa a sè stante e avesse anzi dottrina, un credo a sè. L'Azione Cattolica è nella Chiesa, nella Chiesa Cattolica, è — il Papa osava dire — la Chiesa Cattolica, perchè l'Azione Cattolica — come Egli aveva prima spiegato — è la vita cattolica, è la Chiesa; ed è la Chiesa Cattolica che ha il mandato nel monde di fare la vita cattolica“.

L'OSSERVATORE ROMANO



Miasto Watykańskie, 12 sierpnia

Dzienniki włoskie drukują następujące informacje z Berlina:

„Prasa niemiecka nie przestaje się interesować zagadnieniem rasy w Italji. Na ten temat „National Zeitung“ pisze: Głowa Kościoła katolickiego potępia zarówno rasizm niemiecki jak i włoski. Mussolini odpowiedział natychmiast, że jest oczywiste, iż w obliczu kwestji afrykańskiej Italja musi zdecydowanie postawić kwestję rasy, która staje się obecnie żywotną sprawą narodową, a wobec ciągłego występowania międzynarodowego zbrodstwa przeciw faszyzmowi jest rzeczą zrozumiałą, że naród włoski podjął również kwestję żydowską i powziął odpowiednie środki zapobiegawcze. Dlatego zrozumiałe jest oświadczenie Mussoliniego, który stwierdza, że absurdem jest sądzić, iż faszyzm w tym wypadku naśladował kogokolwiek lub cośkolwiek. W każdym razie słowa Papieża są opinią Głowy

Kościół, który jest zwierzchnikiem milionów wiernych na całym świecie. Alumnowie Propaganda Fide są nie tylko odpowiednim środkiem rozpowszechniania życia religijnego, ale przede wszystkim niezrównanym środkiem propagandy interesów politycznych Watykanu. Przemówienie Papieża nie może odnieść innego sukcesu poza wzmocnieniem nienawiści niektórych krajów przeciw państwom faszystowskim. Międzynarodowe żydostwo nie mogło pragnąć lepszej propagandy.

W tym punkcie, po streszczeniu kwietniowego artykułu wiedeńskiej „Katholische Aktion“, dotyczącego antysemityzmu — podnosząc że doktryna rasistowska jest podtrzymywana również przez dygnitarzy Kościoła, wyraża się nadzieję, że Watykan zrozumie niebezpieczeństwo, jakie element żydowski przedstawia dla sprawy pokoju światowego“.

Ta krytyka spotykana jest w całym szeregu dzienników, które nie podały tekstu przemówienia papieskiego, wprowadzając w błąd publiczną opinię włoską, która przemówienie to była zmuszona zrekonstruować i wyobrazić sobie w sposób niedoskonały, niedokładny, zniekształcony, tak jak to sugeruje „National Zeitung“.

Gdyby przemówienie papieskie było podane lub streszczone w myśl obowiązków prasy, nie byłoby nieporozumienia. Gdyż Papież nie potępił dwu tak różnych rasizmów, nie mówił o „okolicznościach afrykańskich“, nie powiedział, że w Italji, to co zostało dokonane w sprawie rasy — było naśladownictwem; tak samo w sprawie żydowskiej Papież nie doszedł do wniosku, które mu się chce przypisać.

Zdały z tego sprawę najbardziej autoritatywne organy międzynarodowe, nie nadając (temu) charakter rozważań politycznych. Pogoda, i szlachetność nauki papieskiej, rozwiniętej w sferze doktrynalnej, natchnionej działalnością pasterską była doskonale oświetlona w artykule „Temps“ już 30 lipca. Jeżeli wybraliśmy drogę cytowania prasy zagranicznej, moglibyśmy udowodnić w sposób wyczerpujący, że wrażenie całego świata nie ograniczyło się do oszczerstw zwykłych przeciwników. Wobec napadu niemieckiego wystarczy jedna opinia, charakterystyczna; już ona wykazuje, że opinia publiczna obiektywnie poinformowana dobrze zrozumiała słowa Ojca Świętego i umiała zapobiegawczo rozbroić sztuczną cenzurę.

„La Liberte“ z Fryburga b. r. pisała: „Ojciec św. nie chciał wydawać sądu ani przeciwstawić różnych teorii, bardziej lub mniej naukowych. Zastanawiał się tylko nad zgubnymi konsekwencjami, do których mogą prowadzić nawet odmienne punkty wyjścia. Z punktu widzenia doktryny przemówienie odwoływało się tylko do tych najważniejszych zasad, do których wiara, nauka i rozum zgadzają się. Rodzaj ludzki jest i zostanie tem czem był stworzony przez wspólnego Ojca, wielką rodziną. Papież więc oświadczył, że każda nowa zasada podziału, egoizmu i konfliktu między narodami i ludźmi jest ideą i akcją szkodliwą i oślapaną“.

„Punkty wytknięte przez grupę uczonych faszystowskich różnią się od teorii niemieckich, głównie jeśli chodzi o katolicyzm we Włoszech, i rasizm w Niemczech — w Niemczech natomiast przyjęto deklaracje sekretarza partji oraz komentarze prasy — w której w Italji po raz pierwszy od „pojęcia rasy“ wszędzie uznanego przeszło się do „kwestji rasy“, czyli od obrony rasy do rasizmu — jako wystąpienie w tym samym kierunku.

Tylko to a nic innego Papież nazwał bolesną imitacją.

Wysunięto obiektywne, że Italja nie mogła naśladować Niemiec, gdyż Mussolini zawsze był wierny pojęciu rasy, najbardziej rozległa działalność opieki nad rasą stosowana była w dziedzinie demograficznej i higienicznej, a po ostatnim podboju afrykańskim wydano zarządzenia zapobiegawcze przeciw szkodliwym skrzyżowaniom rasy. Ale nikt nie może powiedzieć, że to jest rasizm, rasizm który dzieli ludy i doprowadza do konfliktów, potępianych przez Papieża. Ta „idea rasy“ właściwa Mussoliniemu, wywołała w Italji opiekę nad rasą, aby uczynić ją zdrową, silniejszą i liczniejszą. Ale to wszystko nie zgadza się z niektórymi zasadami opublikowanymi 14 lipca, ani z deklaracjami sekretarza partji, ani z komentarzami dzienników.

Lecz nie koniec na tem. między uczonymi faszystowskimi t. zw. rasistowskiego dekalogu włoskiego są tacy, którzy walczyli o tak pomyślaną teorię rasy, wiadomo również, że nawet ostatnio dzienniki wypowiadały się przeciwko rasizmowi pojętemu nie tylko jako zasada naukowo-biologiczna, ale etycznie - polityczna, zdolna do przyniesienia konsekwencji spoty-

kanych w Niemczech w stosunku do osób lub rodzin nie niemieckiego pochodzenia“.

„Powoływać się na poprzednictwo idei i działalności przeciwstawić się temu, co powiedział Papież oznacza nietylko nie zrozumienie jego słów, ale popadnięcie w nieporozumienie co do natury i celów tego co się uczyniło dotąd dla rasy a nie dla rasizmu“.

„La Liberté“ nie poprzestaje na tym, kontynuując mówiąc jak niebezpiecznym jest myśleć że w praktyce „rasizm“ może stosować się do wszystkich logicznych rozwojów swego początku i osiągnąć krańcowe punkty mimo najbardziej rozsądnych intencji.

Ale tu, dzisiaj, nie o to chodzi. — Tutaj chodzi, przy przeciwstawieniu zagranicznej mistyfikacji obiektywnemu odparciu zamachów (także według prasy zagranicznej) o wykazanie, że nawet wobec nauki wyłącznie religijnej i moralnej Papieża nie posługiwano się, tak jak należałoby — prawdziwością faktów i prawdziwością doktryny.

Która nie jest, nie może być, nie będzie nigdy propagandą „międzynarodowego żydostwa“, jak się jej zarzuca — ale jest natomiast propagandą Ewangelji miłości, braterstwa, międzynarodowego pokoju głoszonego przez Chrystusa, strzeżonego i głoszonego przez Kościół przeciw wszystkim namiętnościom i siłom, jakimi by one nie były, w czyimkolwiek imieniu i w jakiegokolwiek sprawie nie występowałyby — zaprzeczając chrześcijańskim i ludzkim zasadom, głosząc przeciwieństwa, ostracyzmy i prześladowania. I to wszystko przez niezaprzeczone poprzednictwo nietylko religijne, ale ojczyście, które jest włoskie, wielkiego ducha Italii, jej szlachetnej tradycji, gdyż ona była nazwana matką ludów, gdyż jest włoską, włoskiego poety poezją „rasizmu chrześcijańskiego“. — Wszyscy uczynieni na podobieństwo Jedyne — wszyscy synowie jednego odkupienia w jakiegokolwiek godzinie, w jakiegokolwiek części ziemi jesteśmy braćmi. Raz jeszcze przez naszego geniusza i naszym językiem zostało wyrażone przekleństwo przeciw tym, którzy gwałcą przymierze, którym wszyscy stworzeni i odkupieni są tu połączeni „zasmucają nieśmiertelnego ducha“.

Oczywiście, jeżeli istnieje dla tego „odpowiedni środek rozpowszechnienia“ środek niezrównanej propagandy, może być

nim nic innego jak tylko kapłaństwo, to kapłaństwo, które w Alumnach Propaganda ich odzwierciadla uniwersalność ich misji, ponad wszelkim ludem, wśród każdego ludu, wśród każdego ludu wielkiej rodziny ludzkiej.

Kapłaństwo jest najlepszym środkiem propagandy tej jedności, tego braterstwa. Dlatego do alumnów przemawiał Papież. Tam gdzie żydostwo chce być potęgą egoizmu, władzy i prześladowania nie mogło znaleźć surowej nagany, tam gdzie jest nędzą, ofiarą prześladowań, nie mogło znaleźć lepszej opieki.

Tak jak zawsze, słowa Papieża są ponad burzami, przeciw burzom, przeciw tym, którzy je rozpętują, za tymi którzy przez nie cierpią.

Kathol. Aktion powołana do pomocy powinna iść wiernie za słowami Papieża, inaczej jej akcja daleka od katolickiej stanie się antykatolicka.

(Artykuł wstępny „Una citazione berlineze“, podpisany literą T.).

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 13 sierpnia

Nie poraz pierwszy usiłuje polityka żydowska robieniem hałasu wygrać bitwę polityczną. Tym razem hałas ten zrobiła prasa żydowska około przemówienia Ojca św., wygłoszonego do alumnów Kolegium Propagandy Wiary, reprezentujących 37 narodów, a dotyczącego uniwersalizmu katolickiego.

Komentatorzy z prasy żydowskiej usiłowali przedstawić rzecz tak, że Ojciec św. potępił wszelki „nacjonalizm“ i „rasizm“ i że wobec tego we wszystkich krajach katolickich powinny natychmiast zniknąć ruchy narodowe i być zlikwidowany wszelki antysemityzm.

Z góry — znając dzieje Kościoła katolickiego i metody postępowania najwyższej w nim władzy, można było przypuszczać, że interpretacja prasy żydowskiej jest błędna.

(Z artykułu redakcyjnego „Trąby jerychońskie“).

ЛВІВСЬКІ ВІСТІ

СУСПІЛЬНО КУЛЬТУРНИЙ МІСЯЧНИК

Lwów, czerwiec

Edward Wrocki wydał niedawno broszurę: „Z doli i niedoli moich zbiorów muzycznych“.

Mało kto wie coś o E. Wrockim. Z tych, którzy imię jego słyszeli, niewiele wie, co to za człowiek i co zdołał. Tymczasem ta jego broszura oraz jej tytuł zmuszają do zastanowienia. Zbiory muzyczne mogą być różne, lecz w każdym razie stanowią zjawisko odmienne, niż zbiory znaczków pocztowych; te zaś posiadają chyba wartość niezwykłą, skoro warto pisać o nich specjalną książeczkę i wydać ją własnym nakładem.

Są to największe zbiory w Polsce, w znaczeniu zaś zbiorów muzyki polskiej— największe w świecie. Właściciel ich i twórca, wielki muzykolog, niedostatecznie znany dlatego być może, że wiele pisał po rosyjsku, a większość jego pism zginęła podczas wielkiej wojny, — w dziełku swem opowiada, jak to w 1903 obudziła się w nim żyłka zbieracza. Począł zbierać wszystko, co miało coś wspólnego z muzyką. Zrazu w Wilnie, od roku zaś 1915 w Petersburgu, ze zgromadzonych eksponatów rosły wielkie zbiory, z których też powstała znana nad Nową „Biblioteka i muzeum muzyczne Edwarda Wrockiego“. Podczas wojny i rewolucji zbiory jego bogaciły się bezustannie o nieocenione materiały. Czytamy również o zabiegach autora, by zbiory przemieścić do Polski, o przeszkodach jakie musiał zwalczać; czytamy, jak to, co zbierał kosztem całego majątku, niszczone i rozkradano; aż dochodzimy do chwili, kiedy te zbiory, stopniałe do połowy, znalazły się w Polsce.

Po powrocie z Rosji, autor, doszczętnie zrujnowany, nie mógł swym zbiorom zapewnić odpowiedniego pomieszczenia. Bo aczkolwiek nie uratował ich w całości, jednak razem z tem, co do nich dołożył w 1922 — obejmują one: pozycyjnemu muzealnych 18.000, bibliotecznych 50.000. Dla porównania warto zaznaczyć, że np. w Bibliotece Jagiellońskiej jest 1.900 eksponatów, jeśli zaś chodzi o wartość praktyczną zbiorów E. Wrockiego, to wielce

znamienny jest fakt, że dr. Helena Dorabialska, autorka bardzo dobrej pracy pt. „Polonez przed Szopenem“, przejrzawszy wszystkie dostępne dla publiczności biblioteki muzyczne w Polsce, znalazła 18 polonezów przedszopenowskich. Gdy się zaś wreszcie zwróciła do p. Wrockiego (niestety za późno, gdyż jej książka była już na ukończeniu), stwierdziła, że jego biblioteka zawiera nie tylko te same 18 polonezów, ale i 145 innych, których świat muzyczny dotąd nie znał.

Zbiory E. Wrockiego, jakkolwiek nie skatologowane, wielce są pomocne poszczególnym osobom, pracującym nad muzykologią, oraz artystom. Trzeba tu zaznaczyć, że z wymienionej liczby 50.000, liczne pozycje w bibliotece stanowią dublety, które się wymienia lub darowuje tym, co nie mają środków na nuty. — O tem autor broszury skromnie milczy.

Skoro zważywszy, że twórca zbiorów całe życie poświęcił wielkiej i pięknej idei, że marzeniem jego było wznieść naszą muzykę na poziom równy najwyższemu miernikom Zachodu, że musiał nieraz całymi godzinami pracować w zimnej piwnicy, lub szperać w poszukiwaniu nut u ulicznych kramarzy, wśród makulatury, gdzie czasem znaleźć można białego kruszku, i gdy spojrzymy na osiągnięte wyniki, musimy przyznać, że dokonał dzieła niebywale wielkiego.

(Niepodpisany art. p. t. „Z historii najbilszych w Polsce zbiorów muzycznych“).

LA NATION BELGE

JOURNAL QUOTIDIEN D'UNION NATIONALE

Bruksela, 11 sierpnia

Opracowywany w Pradze statut narodowościowy przewiduje w zasadzie autonomię, ale w ramach obecnych prowincji, które przypominają dawny podział historyczny na Czechy (Bohemję), Morawy, Słowa Czynę i Ruś. Zgodnie z pomysłem p. Hołdy, każda z tych prowincji miałaby własny parlament, powołany do nadzoru nad administracją miejscową i posiadający prawo, w razie potrzeby, występowania przeciwko zarządzeniom przynoszącym uszczerbek danej prowincji. Tylko polityka zagraniczna, obrona kraju i finanse podlegałyby rządowi centralnemu i ogólnopañstwowej izbie postów.

O takim ustroju niemcy sudeccy nie chcą słyszeć.

— To podstęp! — wołają — intryga grubemi niemi szyta. Narazie jesteście w Państwie mniejszością. Co z nami będzie, jeżeli się zgodzimy na projekt autonomji prowincjonalnych? Będziemy mniejszościami w poszczególnych prowincjach. Zdobędziemy 25 procent miejsc w parlamencie Czech, 5 do 10 procent w parlamencie Moraw. Ładny zysk! Panowie Benesz i Hodža są przebiegli i mają niezłe pomysły. Ale myślą się, przypuszczając, że damy wystrychnąć się na dudków.

A o co chodzi p. Henleinowi i jego lejtnantom, wiemy dobrze. Twierdzą, że należałoby wydzielić terytorjum zamieszkałe przez Niemców sudeckich, nie według zarysów obecnych, lecz z roku 1918, a następnie przekształcić to terytorjum w jednostkę autonomiczną, którą mogliby rządzić według własnej woli, zgodnie z nakazami narodowego socjalizmu, by nadać jej poprostu „charakter niemiecki“.

*

Ponieważ identyczne statuty byłyby przyznane innym mniejszościom narodowym — węgrom i Polakom, a nawet drugorzędnemu narodowi „większościowemu“ — Słowakom, wynika z tego wszystkiego, że Czechosłowacja przeistoczyłaby się w mozaikę różnych narodowości niczem nie powiązanych i bezustannie trawionych przez ruchy odśrodkowe.

Oto niebezpieczeństwo, przed którym najwyżsi dostojnicy pp. Benesz i Hodža chcieliby ustrzec Państwo.

Tak wygląda węzeł konfliktu, który będzie usiłował rozwiązać lord Runciman.

(Z artykułu wstępnego Pawła Hertena „*Ou en est-on en Tchecoslovaquie?*“).

NEW MASSES

Nowy Jork, 19 lipca

Nowa kreacja historyczna „Lenfilm“, **Pugaczow**, opowiada dzieje rokoszu niewolników przeciw tyranji Katarzyny Wielkiej w 1775. Pod dowództwem śmiałego kmiecia imieniem Jemieljan Pugaczow, który przybrał tytuł cara Piotra III, powstanie zjednoczyło cierpiący lud Rosji — baszkirów, tatarów, kirgizów oraz ziemskich posiadaczy kozaków. Ci właś-

nie kozacy zdradzili walczącego o wolność Pugaczowa, którego też wkońcu powieszono za jego wielkie czyny.

Film ten jest wspaniałym dziełem; trzy lata pracowano nad nim w temże studio, które stworzyło **Piotra I**. Szczegóły inscenizacji, gry aktorskiej, kostjumów — stoją na wysokim poziomie sowieckiego filmu historycznego.

(James Dugan o filmie).

Sygnaty-

miesięcznik • sprawy społeczne • literatura • sztuka • • •

Lwów, 1 sierpnia

Nie trzeba dodawać, że rozdmuchiwanie sprawy ukraińskiej jest realizowaniem jednego z etapów zaborczych planów Trzeciej Rzeszy, przeciwko którym mobilizuje się opinia demokracji całego świata.

Trzeba być bardzo młodym politykiem, aby przypuszczać, że wyprawę na Kijów dałoby się rozwiązać bez rozpętania całego splotu sił i potęg, traktujących kwestię niepodległej Ukrainy jedynie jako odskocznnię do swych imperialistycznych i zaborczych celów.

*

I jeszcze jedno. Pismu demokratycznemu nie wolno nazywać Szwarzbartą — zbrodniarzem, mordercą i „agentem“. „Agent“ jest funkcjonariuszem, działającym na rozkaz władzy. Szwarzbart działał z nakazu sumienia.

Bez względu na to, w jaki sposób zapatrujemy się na sprawę t. zw. przestępstw politycznych, musimy umieć ocenić postępowanie ideowca, którym bezsprzecznie był zmarły niedawno zabójca atamana Petlury.

Nie wolno zapominać, zwłaszcza publicystom, pragnącym należeć do obozu demokracji, jakich nieludzkich okrucieństw dopuszczali się podwładni krwawego atamana na tej narodowości, z której Szwarzbart pochodził.

„Krew przelana nie zasycha“... A trzeba przyznać, że krwi żydowskiej przelał Petlura całe morze.

(Wyjątek z artykułu K. Anselma „*Dziwny patron demokracji*“).

B I U L E T Y N POLSKO-UKRAIŃSKI TYGODNIK ILLUSTROWANY

Warszawa, 14 sierpnia

Nasi demokraci panicznie bojąc się „rozdmuchiwania“ sprawy ukraińskiej, niosącej w sobie zaród kataklizmu, w ogniu którego rozleci się imperium dawniej carskie, dziś czerwone, jednocześnie nie chcą wiedzieć czy też udają, że nie wiedzą, o niebezpieczeństwie grożącym od strony wschodniej. Dlatego też w petlurowszczyźnie widzą tylko pogromy żydowskie, a w agencie GPU ideowca i mściciela. Dlatego też w stosunku do naszej demokracji sprawa ukraińska jest czymś w rodzaju lakmusowego papierka, który doskonale wykrywa bardzo niedemokratyczne fermenty*) w bardzo „demokratycznych czasopismach“!

(Z artykułu p. Stefana Kuryłto p. t. „Demaskująca się demokracja“).

SŁOWO

Wilno, 11 sierpnia

Szekspirowską zaiste błyskawicą znać się ostatni akt dziejów ostatniego króla Polski. Z nad brzegów Newy z podziemi rozwalonych murów kaplicy dobyto trumnę ze szczątkami Króla - wygnańca, spoczywającą tam w obcej ziemi półtora wieku prawie.

Jakieś dziwne Fatum — prochy z którymi nie rozłączyły się jeszcze ani korona królewska ani płaszcz królewskiego szmaty, przesunęło wdół po karcie Europy ku Polsce i w noc lipcową — w głębi rozwalonej kaplicy w owym Wołczyńcu, gdzie niegdyś Stanisław August się urodził — potajemnie ukryło i zamurowało.

Co za potęga obrazu... Jaka romantyczna odpowiedź na życie królewskie. Epoka tragedii pozgonnej i poniżenia już skończona. Półtora wieku! Cisza i wdzięk rodzinnego siedliska otaczać ma odtąd grób zawierający skołanate ponurą dziejową tragedją zwłoki monarchy i człowieka.

I możnaby „sub specie aeternitatis“ pogodzić z tem, że tak się stało, a nie inaczej.

Niech tam ta biedna, skruszała na proch czaszka subtelnego myśliciela, estety, człowieka o słabej woli i słabem sercu — kruszy się do ostatka!

Ciszy wokoło tej trumny...

Możnaby tak zawołać, gdyby powrót tej trumny do Polski nie był powrotem trumny monarchy polskiego.

Czy są pisane protokoły, jak takie prochy uczcić i powitać należy. Jeżeli ich nie ma, to są one w podwalinach czci dla naszej władzy państwowej, która na przeszłości dziejowej powstała, i bynajmniej jej nie odrzuciła.

Państwo, które symbolów państwowości swej należyta czcią nie otacza, naraża się na to, aby symbolów tych nie szanowali swoi i obcy.

Na granicy Polski i dalej w jej ostatniej podróży trumnę tę winny były otaczać oznaki honorów należne podwójnemu majestatowi: Monarchy i Śmierci.

Przed każdym pogrzebem salutuje policjant i wojsko, przed każdym reprezentantem obcego państwa, nawet tego, którego maralnie nie uznaje i nie uznaję nigdy żaden prawdziwy Polak, przeży się polski żołnierz...

A oto na spotkanie koronowanych zwłok królewskich nie zgłosił się reprezentant Państwa, nie stanęła polska warta i — nie wyszedł ksiądz z krzyżem w rękę.

W wędrowce „zwłok“, traktowanych na równi z ładunkiem cementu, żelastwa, czy cegieł, porzuconych na szereg dni na stacji, przewożonych bez asysty na aucie towarowym do przygotowanego żelbetonowego schowka należy widzieć wyraźne poniżenie dostojeństwa tych prochów. Napróżno komunikat prasowy stara się wytłumaczyć „zachowanie dyskrecji“ warunkami reewakuacji. Suwerenne Państwo Polskie na własnym terytorjum niezawodnie takich hańbiących warunków nie przyjęło i przyjąć nie mogło.

Przewóz zwłok ma zupełny charakter makabrycznego karnego transportu.

Tu właśnie staje w zdumieniu ta tak przyzwyczajona do „wszelkiego rodzaju“ zarządzeń władz opinia społeczna i zapytuje. Dlaczego? I czy tak można?

Transport zwłok ostatniego króla Polskiego Stanisława Augusta dokonany był w ten sposób, jakby nad zmarłym królem

*) Autor ma oczywiście na myśli wpływ sowieckie. Przypisek MERKURYUSZA.

przeszkodził ciemny punkt: że był kochankiem carowej Elżbiety, jak teraz Stanisławowi Augustowi wywleka się, że był kochankiem Katarzyny?

Wszystko to są sprawy bolesne i ciężkie, wstydem nas wszystkich, Polaków, napawające; taka, niestety, była Polska nie tylko XVIII-go, ale i XVII-go wieku, kiedy już właściwie utraciliśmy niepodległość — tej przeszłości nie wymażą „zsyłki“ trumien do Wołczynów. Umiejmy być odpowiedzialni i za dobre i za złe w historii polskiej. Umiejmy uszanować majestat śmierci i majestat boskiego sądu, umiejmy uszanować majestat królewski.

Spór o to, gdzie ma spocząć Stanisław August — nie jest ważny. Ważne jest, by pamiętano — że to trumna królewska.

(Artykuł redakcyjny „Królewskie szczątki“).

MYSŁ NARODOWA

Warszawa, 14 sierpnia

Krążą pogłoski, że p. minister Ponia-towski ma wkrótce ogłosić wywód genealogiczny w celu udowodnienia, że nic go nie łączy z ostatnim królem dawnej Polski Stanisławem Augustem, przybyłym teraz incognito do kraju.

(Z rubryki „Na marginesie“).

TYGODNIK POLSKI

Paryż, 7 sierpnia

Pracownicy portowi w Marsylii postanowili nie pracować w niedzielę. Od trzech tygodni żaden okręt nie może w niedzielę z portu wypłynąć, nie ma bowiem kto załadować bagażu. Okręty wpływające w te dni do przystani nie mogą wyładować przywiezionych towarów. W ub. niedzielę wskutek tego 70 tysięcy paczek nowalij uległo zepsuciu.

Rokowania z syndykatem dokerów nie doprowadziły dotychczas do rezultatów.

(Notatka redakcyjna).

KURIER BAŁTYCKI

Gdynia, 12 sierpnia

Pułkownik Adam Koc dostał złoty Krzyż Zasługi.

Wątpić należy, aby podobne odznaczenie dostały władze śledcze, które prowadzą dochodzenie w sprawie zamachu na jego osobę.

(Z dowcipnie redagowanej rubryki „Nie mówcie o tem“).

JUTRO PRACY

1100 JIN
SPOŁECZNO
POLITYCZNY

Warszawa, 14 sierpnia

Lotnictwo niemieckie wkrótce będzie liczyło 3000 bombowców, z czego 1000 przeznaczonych do walk frontowych, a pozostałe dwa tysiące stanowią groźbę bombardowań i pożarów dla tyłów nieprzyjacielskich.

Potężne tej Francja może narazie przeciwstawić działa przeciwlotnicze z czasów Wielkiej Wojny i trzysta samolotów myśliwskich, których szybkość nie przekracza w najlepszym razie 340 km/godz., podczas gdy modele niemieckie tychże samolotów rozwijają szybkość 420 km/godz., przy czym maszyn niemieckich jest 1700.

Ale jednocześnie francuskie modele samolotów myśliwskich typu Morane - Saunier 405 z silnikiem 860 koni osiągają szybkość 480 km/godz., podczas gdy niemieckie Mercedes 109 z silnikiem 1000 koni — 500 km/godz.

Liczba jednak Mercedesów stale wzrasta a typ Morane - Saunier 405, całkowicie gotowy w 1936 r. przez dwa lata nie był w ogóle produkowany. Francuzi przygotowują jeszcze model Moran'a 450, który wyciąga łatwo 500 do 600 km/godz., mają oprócz tego nowe modele wspaniałych bombowców Amiot 340 i LEO 45 wyposażone w silniki 1100 i 1200 konne, które przekraczają szybkość bombowców niemieckich i mogą zabrać dwutonnowy ładunek bomb.

Pomimo tych zdobyczy, pomimo ośmiu miliardów franków wydanych przez Francję na obronę powietrzną, na całkowitą regenerację lotnictwa francuskiego trzeba jeszcze poczekać dwa lata. Przyczyniła się do tego polityka frontu ludowego,

a więc upaństwowienie fabryk silników, kosztowne i nieprzemysłane eksperymenty reorganizacyjne i ciągłe zaburzenia socjalne. Obecnie fabryki francuskie produkują miesięcznie 30 do 40 nowych aparatów, (w r. 1935 — 80 do 100). Ubiegłej zimy przemysł samolotowy w Niemczech zatrudniał 85.000 robotników przy 48 godz. tygodniu pracy, wówczas gdy we Francji pracowało 39.000 robotników przy 37,5 godz. tygodniu pracy.

Skutek tego jest taki, że obecnie Francja nie posiada ani jednej eskadry nowych samolotów.

(Z artykułu „Rozstrzelać ministra lotnictwa“).

Czytelnicy robią gazetę

GŁOS ZABIERA JAN MOSDORF

Szanowny Panie Redaktorze!

Śledzę z zainteresowaniem dyskusję na temat zła i dobra, do której rozpetania przyczyniłem się mimo woli; nie chciałem jej przedłużać swymi uwagami, zwłaszcza że najważniejszy zarzut: herezji — został już przez pióra kompetentne odparty. Muszę jednak odpowiedzieć p. Aleksandrowi Lempickiemu, który, nie przeczytawszy, zdaje się, mej książki, osądza mię na podstawie jednego, wyrwanego z tekstu zdania. Piszę on: „W całej nauce Chrystusa tchnie właśnie owo bezkompromisowe rozdzielanie Zła i Dobra. Relatywizm p. Mosdorfa... dąży wyraźnie do utożsamienia tych dwu pojęć“.

Otóż pełny tekst mych rozważań, na temat zła i dobra brzmi jak następuje:

„Celem ludzi, istot niedoskonałych jest dążenie do Boga. Bóg jest pełnią doskonałości. Dążenie do Boga, to dążenie do doskonałości.

„Nasza skażona natura stawia nam na tej drodze opory... Człowiek rodzi się w świecie materii a i sam jest częściowo materią. Materia i duch są w nim zespolone w sposób konieczny i celowy i razem dopiero tworzą one żywego człowieka. **Materia nie jest z istoty swej złą jak twierdzili gnostycy;** jej niedoskonałość ma swoje zadanie: jest ona jakby areną na której duch ludzki stacza swą walkę. Doskonalenie się nie polega na **wyzwalaniu się z materii**, ucieczce ze świata materialnego, lecz na **opanowywaniu materii**. Ma terię, a szerzej biorąc, naturę, o tyle tyl-

ko można nazwać złą, o ile nie jest ona doskonała. Zło bowiem jest jedynie brakiem dobra, niczym więcej. Dlatego nie można osiągnąć dobra przez ucieczkę od zła: **brak** dobra można pokonać jedynie **tworzeniem** dobra. Nic nie jest warta asceza jogów hinduskich, którzy ochrony przed złem szukają w beczynności i apatii: **złem jest właśnie beczynność i apatia**. Doskonalić się można tylko przez pracę i walkę; **działanie** posiada samo przez się większą wartość moralną niż **zaniechanie**. Lepiej błędzić nawet, niż pozostawać biernym.

„Dla tego tak absurdalną i szkodliwą jest nauka Tołstoja o niesprzeciwianiu się złu. Sprzeciwiać się trzeba, choćby jedyną skuteczną formą był czyn, oderwane biorąc, zły, pod warunkiem rzecz prosta, że zło dokonane nie przewyższy zła, któremu się sprzeciwiamy. Cel nie uswięca bynajmniej środków: za zło popełnione trzeba zdać sprawę przed Bogiem, ale **odpowiedzialność nasza będzie cięższa jeśli, nie chcąc popełnić zła mniejszego, biernością „naszą umożliwimy zło większe“** („Wczoraj i jutro“ t. II, str. 188 — 190).

Dopiero w zestawieniu z całością tych wywodów zdanie zakwestionowane nabiera właściwego wyrazu.

W książce mojej, zarówno przy rozważaniu „wczoraj“ jak „jutra“, walczę o **czynną postawę** człowieka i społeczeństwa, na niej oprzeć pragnę ustrój gospodarczy, socjalny, polityczny. Tołstoj głosił bierność, gdyż **dla niego zło posiadało charakter absolutny**: ponieważ np. odbieranie życia jest rzeczą złą, więc powieszenie zbrodniarza **dodaje** zło do zła i stwarza przez to zło jeszcze większe. Natomiast przy koncepcji, że zło jest tylko brakiem dobra, konsekwencje moralne okażą się inne: powieszenie łotra, przywracając ład i równowagę moralną, zapobiegając ew. dalszym zbrodniom, czyli **dalszemu zmniejszaniu** dobra, da w wyniku wzrost dobra na świecie. Zamiast dodawania zła mamy dodawanie dobra. Podobnie np. przy pożarze dżungli: niszczyliśmy las w jednym miejscu, aby wielkie zniszczenie idące z dala, natrafiwszy na pogorzelnisko — stanęło w miejscu. **Zło jest tylko negacją, tak jak pożar**: niszczenie pożaru jest sui generis tworzeniem, bo utrzymywaniem istnienia; tak samo niszczenie zła jest tworzeniem dobra.

Szatan jest tylko **względnie** zły: jest przecież czystym duchem jak każdy anioł, a więc w hierarchii istnień stoi wyżej od człowieka. Wina jego polega na decyzji i buncie, na tym, że nie zadowolił się wyznaczoną rolą, nie chciał uznać **względności** swego dobra; dziś jego zło polega na tym, iż ustawicznie **zmniejsza sumę dobra na świecie**, gasi je jak światło, gdzie może, jest mrokiem w porównaniu z jasnością Bożą, a mrok, to tylko brak światła — nic więcej.

Dobro jest bezwzględne, zło — względne, inaczej szatan równy by był Bogu. Teza, że zło jest brakiem dobra wysunięta została przez św. Augustyna jako argument, który decydująco rozstrzygał spór z manicheizmem. A pamiętajmy, iż wielki ten myśliciel był sam uprzednio manichejczykiem, wierzył w równorzędność ducha jasnego i ciemnego; doktryna „braku dobra“ była bramą przez którą wkroczył do Chrześcijaństwa.

Myszę, że te uwagi przekonają p. Łempickiego, że nie jestem relatywistą moralnym. Spotyka mię zresztą normalny los pisarzy w Polsce: sążeni są przez ludzi, którzy nie zadali sobie trudu przeczytania książki. I moja, jak tyle innych, zaczyna obrastać w legendy (niedawno np. jeden z wybitnych krytyków miał do mnie pretensję, że bujam w obłokach, zamiast obmyśleć system likwidacji bezrobocia, choć sprawie tej poświęciłem bite 25 stron książki.). W tych warunkach nie gniewam się na p. Łempickiego, który nie miał ostatecznie obowiązku mię czytać, natomiast tym większą wdzięczność czuję dla p. prof. Lutosławskiego, który jako recenzent zastanawiał się nie tylko nad każdą stroną, ale i nad każdym moim zdaniem, czego wynikiem jest nasza wspólna, tak zajmująca dyskusja.

Jan Mosdorf (Warszawa).

ZAGADKA OKTAWY

JWpan Włodzimierz Krzyżanowski z Jastarni pisze w numerze 36 Merkuryusza, że „pojęciowo niema granicy wysokich temperatur dla ciepła... niema jej i dla niskich temperatur — chłodu“. Mojem zdaniem, częste pojęcia niczego nie wyjaśniają i są zbędne, bo w myśl kinetycznej teorii materji, ciepło jest funkcją ruchu cząsteczek, który zanika przy 273 stopniach C. Niższa od tej temperatura istnieć nie może, co uzasadniają odpowie-

dnie rozważania, znane z elementarnej fizyki, czyli i praktycznie i teoretycznie niższej temperatury osiągnąć nie można.

Jeżeli już mowa o fizyce, to rzucę inny temat do dyskusji, który może zainteresować Czytelników Merkuryusza. Zastanawiam się mianowicie, czy by się nie dało uzasadnić jakimś prawem fizycznym faktu, że w trzech dziedzinach zjawisk występują oktawy: w akustyce, co ósmy ton gamy ma podobne brzmienie, w optyce co ósma barwa tęczy (lub widma) ma podobny kolor i w chemji co ósmy pierwiastek w okresie tablicy Mendelejewa ma podobne własności. Dawno mnie to zastanawiało i nigdzie dotychczas nie znalazłem uzasadnienia.

ilr. (Tarnopol).

REX POLONIAE MAGNUS DUX LITHUANIAE

Polska ma specjalne szczęście do skandali i to o światowym zasięgu, a później dziwimy się, że ten świat ma o nas czasami b. dziwne wyobrażenie. Ostatnio daliśmy znowu pokaz w lepszym gatunku. Po stu czterdziestu latach poniewierki na obczyźnie, zapomniany, wzgardzony nieomal, wraca na spoczynek w ziemi ojczystej Stanisław August, ostatni Król Polski i Wielki Książę Litewski.

Cisza. Ani pary z ust. Nikt o tym nie wie. Dopiero po paru tygodniach agencja PAT wywęszyła (sic) to wydarzenie i podała do szerokiej wiadomości. Dlaczego taka konspiracja? Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae etc. etc. oto dostateczne tytuły, żeby tego, który je dźwigał z trudem nie miałym przez trzydzieści dwa lat panowania, w szalenie ciężkiej sytuacji politycznej, przywieziono z obczyzny z należnym jego Monarszej godności splendorem. Nie miejsce przytem na dyskusje jakim był władcą — to rzecz historii. Był Królem Polskim, Bożym Pomocznikiem. Przez trzy dziesiątki lat rządów swych dużo dał z siebie, wniósł do kraju światło kultury, upodobił Polskę do zachodu, oświecił umysły, Szkołę Rycerską stworzył. Zaiste gdyby tych dzieł był któryś z monarchów sto lat wcześniej dokonał, kulturę wniósł i oświatę w takiej dawce, w jakiej dał ją narodowi Stanisław August, to może nie było by rozbiórów, bo dziedzicząc państwo zwarte i silne zamieszkałe przez oświeconych obywateli, władca o tych zaletach umysłu i

Do czytelników!

Dziękując raz jeszcze tym z Szanownych Czytelników którzy wpłacili prenumeraty dożywotnie i dziesięcioletnie, donosimy jednocześnie, iż, zgadzając się chętnie na niektóre propozycje, przedłużamy termin wpłat do dnia 30 września b. r.

Prosimy jednakowoż o łaskawe powiadomienie nas możliwie wcześniej, kto z Szanownych Czytelników zechce skorzystać z subskrypcji tych prenumerat. Z początkiem bowiem września rozpoczynamy akcję propagandową, rozmiary zaś jej będą ściśle przystosowane do środków. Musimy więc naprzód wiedzieć, czego się trzymać.

Bliższe szczegóły, dotyczące prenumerat dożywotnych i dziesięcioletnich znajdują Szanowni Czytelnicy w nr. 34 MERKURYUSZA. Tu przypomnimy tylko pokrótce, że Ten z Szanownych Czytelników, kto wpłaci (na pocztę, rozrachunek 503, lub na PKO konto nr. 28.388) odrazu, lub ratami, sumę zł. 140.— będzie otrzymywał MERKURYUSZA dożywotnio; kto zaś wpłaci sumę zł. 80, również w całości lub ratami — będzie otrzymywał pismo w ciągu lat 10-ciu.

Oczywiście, zarówno z Prenumeratorów Dożywotnych, jak Dziesięcioletnich spada obowiązek uiszczania prenumeraty.

Czytelnicy! Poprzyjcie akcję Prenumerat Dożywotnych i Dziesięcioletnich, gdyż to pozwoli nam na przeprowadzenie energicznej propagandy w jesieni bieżącego roku.

Prosimy też o łaskawe nadsyłanie nam (na kartach poprzednio wysłanych, lub w zwykłym liście), adresów tych Osób, którymby można przesłać egzemplarze okazowe MERKURYUSZA. Za przysługę tę będziemy Szanownym Czytelnikom serdecznie wdzięczni.

serca, jak ostatni nasz Król, był by prawdziwym błogosławieństwem.

I znowu nikt za to odpowiedzialności nie poniesie, że szczątki Króla Polskiego wróciły do kraju w nieuzasadnionej niczem tajemnicy, bez wiedzy ogółu, jak zwłoki banity. Rex Poloniae — wystarczająca legitymacja, żeby godnie, z honorami, powitać Go na ojczystej ziemi. Ustrój republikański napewno nie był by w tym przeszkodą — widzimy ostatnio jak republiki umieją witać królów. Co inni robią z interesu, my zrobimy to z serca.

Polonus.

SKARGA LEKARZA

Poruszę sprawę bezpośrednio mnie dotyczącą, sprawę kierowania młodych lekarzy na wieś, czyli najnowszą reformę

studjów i praktyki lekarskiej.

Przymus pracy na wsi jest dla każdego młodego lekarza poprostu klęską, gdyż zamyka mu wszelkie możliwości kontrolowania swej wiedzy, pozbawia go styczności z ogniskami nauki i oddaje całkowicie nieprzygotowanego do samodzielnej pracy. Poza tem, przynajmniej na okres dwuletni odwleka możliwość otrzymania lepszego wynagrodzenia i zebrania plonu długich i uciążliwych studjów, co jest groźnem następstwem nowej reformy.

Znana, niestety, obojętność ogółu lekarzy dla konsolidacji i wspólnej akcji, rzuca nas młodych na pastwę losu i każe składać, zbyt jednostronnie, ofiarę ze swego życia i pracy na rzecz państwa, które wzamian ofiarowuje, niewspółmierne, dla tego trudu, ekwiwalent.

Idea, idea, ale przecież musimy za coś

żyć, za coś uczyć się? Musimy mieć za co kupić prymitywne choćby instrumentarium, mieć to minimum kulturalnej egzystencji. I kiedy tak na to patrzę, wydaje mi się, że komuś na tem zależy, aby zgębić, sponiewierać, udręczyć ten młody bezkompromisowy narybek inteligencji, odplacić za antysemitizm, za ghetto ławkowe, za patriotyzm, za zwalczanie demokracji, za chęć pracy naprawdę twórczej dla Polski. Wydaje się, że ostatnie reformy adwokatury, techniki (tytuły inżyniera) wreszcie teraz medycyny, jakby świadomie cofają nas w rozwoju intelektualnym, kulturalnym i moralnym.

A. K. (Skarżysko).

DRAŻNIĄCA NAZWA

Są w Polsce poczynania, które wprost budzą grozę swą bezmyślnością. Do takich projektów należy zaliczyć nadanie wielkiej ulicy w Warszawie nazwy — Alei Niepodległości.

Sądzę, że zupełny brak zastanowienia się nad znaczeniem tego słowa mógł wnioskodawcy taki projekt podsunąć. Wszak nazwa o znaczeniu negatywnem jest sama przez się nielogiczna. Można ulice nazwać: Proszą, Szeroką, Jasną, lecz nazwanie ich Niekrywą, Nieciemną, Niewązką byłoby absurdem.

Co ma oznaczać teraz, w roku 1938, nazwa „Niepodległość“? Normalnym stanem narodów jest wolność. Uważać ją za coś wyjątkowego może tylko osobnik o duszy niewolnika. Czasowe pozbawienie wolności miały w swojej historii prawie wszystkie narody. Przemianowanie ulicy Topolowej na Aleję Niepodległości świadczy, że twórcy tego miana zapomnieli o własnej godności narodowej. Nazwanie nawet w Poznaniu głównego placu — placem Wolności uważam za niestosowne. Wzorowanie się na francuskim zwrocie „liberté“ jest niestosowne, gdyż dotyczył on we Francji wolności nie politycznej lecz obywatelskiej, a u nas w Polsce absolutyzmu nigdy nie było, przeciwnie wolności było za dużo.

Spółceństwo winno zaprotestować przeciw takim nazwom ulic i placów, gdyż to nam nadaje jakieś piętno narodu niewolników, dla którego niepodległość nie jest stanem normalnym lecz czemś nadzwyczajnym.

Z. W. (Kalisz).

Czytelnicy zapytują

JWPAN Kazimierz R-icz (Stanisławów) pisze: — Wobec tego, że Czytelnicy Merkurysza odpowiadają na trudne pytania z rozmaitych dziedzin, pragnę i ja zasięgnąć dobrej rady. Chodzi mi o odzwyczajenie się od palenia papierosów. W wydawnictwach zagranicznych spotykam często ogłoszenia o „sekreтах“, które mają być ujawnione za kilka czy kilkanaście szylingów. Rzecz oczywista, że tacy ogłaszający się „ludzie z sekretem“ nie robią wrażenia dodatniego i z tej racji nie uciekałem się do ich pomocy. Od osób życzliwych słyszałem, że płókanie gardła słabym roztworem lapisu zniechęca do palenia, ale sposób ten podobno często zawodzi. Mówią też, że jest jakieś lekarstwo angielskie, rzekomo radykalne, który wywołuje silny wstrząs w organizmie i dlatego musi być stosowane pod nadzorem lekarza.

Wszystkie te wiadomości, któremi się w tym liście dzielę, są mętne i nie oparte na żadnym znanym mi przykładzie. Będę bardzo wdzięczny za odpowiedź, zwłaszcza tych osób, które wyleczyły się z nałogu palenia. Zaznaczam, że mam dość silny charakter, ale na samą myśl, że byłbym w warunkach normalnych pozbawiony tytoniu, lęk mnie ogarnia. Dlatego chciałbym się uciec do środków sztucznych, choćby to była nawet przysłowiowa końska kuracja.

Czytelnicy odpowiadają

JWPan Tedeusz P-cki (W-wa) — Bardzo często się zdarza, iż skrzynki do cygar są perfumowane, t. j. przepajane mieszaniną olejków eterycznych pochodzenia naturalnego (jak np. olejek sandałowy, cedrowy, gwajakowy) i substancji aromatycznych (wanilina, estry kwasu cynamonowego, piżma syntetyczne i t. p.). Przepojone taką kompozycją skrzynki wydają przez czas dłuższy, latami, miły zapach przenikający subtelnie zawarte w pudełku wyroby tytoniowe. Podobnie jak istnieją zagranicą rozliczne „esencje“ do perfumowania tytoniu, jak naszemu monopolowemu papierosowi można, rozprowadziwszy po bibułek kroplę, nadać zapach zbliżony do papierosów zagranicznych:

Camel, Gold Flake etc., tak i w perfumowaniu skrzynek istnieją różne odmiany: zapachy słodkie, cierpkie, świeże, ciężkie, ambrowe i t. p.

Zechce Szanowny Pan tedy przyjąć moje zaproszenie a na terenie mego laboratorium będziemy mogli ustalić zapach, który Szanownemu Panu będzie odpowiadał. Będzie mi bardzo miło, jeśli pozwoli mi Szanowny Pan ofiarować Mu kilka gramów esencji dla Jego skrzyneczki.

Miło mi również będzie porozmawiać z Szanownym Panem, gdyż cenę wysoko stałych czytelników Merkuryusza; cieszę się także, iż spotkam rzadkiego w naszym kraju palacza zwracającego uwagę na subtelności smaku papierosa. — Adres mój znajduje się w redakcji.

R. W. (W-wa).

Odpowiedzi redakcji

JWPan Tad. Jan. D-t (Żoliborz) — Serdeczne dzięki za miłą pamięć, ale pomyłka w dacie. Odstawiamy, niech czeka do lutego. Uścisk dłoni.

JWPan M. S. (W-wa) — Nadesłany wy cinek przyda nam się, gdy będziemy pisali o osobie, która wygłosiła mowę. Może już wkrótce. Dziękujemy za pamięć.

JWPan Antoni M-wski (Kraków) — Tak, znamy. Trzeba na to patrzeć okiem pobłażliwym. Jakiś bodziec, jakaś zauważona scena mogła pchnąć autorkę do napisania wynurzeń, które Szanownego Pana tak zaskoczyły. Inny bodziec może spowodować efekt wprost przeciwny. Tak zwykle bywa w tym nerwowym świecie. Zespół MERKURYUSZA dziękuje za pozdrowienia.

JWPan Z. W. (Kalisz) — Chętnie zamieścimy. Kalisz jest miastem, do którego pismo nasze dociera z trudnością. Będziemy wdzięczni za adresy przyjaciół. Zgóry dziękujemy.

JWPan Józef W-cki (Pruszków) — Takie uwagi są dla nas bardzo cenne. Niechże się Szanowny Pan nigdy nie krępuje i, gdy coś nie podoba, to prosimy pisać. Z ogłaszanych listów i odpowiedzi wypływa jasno, że Czytelnicy czuwają nad MERKURYUSZEM. Za nadesłane fraszki pięknie dziękujemy.

JWPan Inż. Al. S-ski (Białogród Jgśl.) — Zlecenie spełniamy zgodnie z życzeniem Szanownego Pana. Odpowiedź była zamieszczona w zeszytce z 7.VIII. Wesołej zabawy. Zazdrościmy raczej wina, bo słońca w tym roku mamy w Warszawie dużo.

JWPaństwo St. i T. R-wscy (Opoczno) — Będziemy musieli poszperać w książkach. Ale napewno, przez kraje skandy-

nawskie. Obroty były olbrzymie. Dziękujemy za pamięć i słowa zachęty.

JWPan Inż. Leon R. (Tarnopol) — Z przyjemnością zamieścimy. Dyskusja, wbrew oczekiwaniom, wzbudza coraz większe zaciekawienie. Współpracownicy MERKURYUSZA dziękują za życzenia.

JWPan Emeryk S. (Lwów) — Takie listy, jak Szanownego Pana, są dla nas podniecią do pracy. Pozdrawiamy, a dla przyjaciół ślemy ukłony.

JWPan Szczęsny Jaxa-B. (Poznań) — Bardzo dziękujemy za nadesłany materiał prasowy. Wyzyskamy przy najbliższej okazji.

Do Autora artykułu pod tytułem „Charakterystyczna wizyta w Wilnie“ — Ponieważ list jest nie podpisany, prosimy o nazwisko i adres. Anonimów nie możemy uwzględniać. Nazwisk, na życzenie autorów, nie ogłaszamy. Bardzo nam zależy na wymianie listów z Szanownym Panem, gdyż nadesłany materiał jest niewątpliwie cenny.

JWPan Juljusz Gr-cki (Kielce) — Wia domość o samotni A. Gerbault wzięliśmy z prasy francuskiej, która wymienia wypę Bora - Bora. O wyspie tejże nazwy jest wzmianka w tomie 2-im encyklopedji Orgelbranda na str. 616. Na pytanie z dziedziny literatury odpowie autor notatki, który chwilowo bawi na urlopie. Prosimy przyjąć ukłony.

JWPan F. A. W-cki (Katowice) — List otrzymaliśmy, załatwimy.

JWPan Ursyn Sz. (Toruń) — Znajomość stosunków i dar przewidywania przebija z nadesłanego listu. Zatrzymamy list Szanownego Pana do powrotu z urlopu kol. Jerzego Brauna, który już kilkakrotnie zabierał głos na ten temat. Dziękujemy i ślemy ukłony.

JWPani G-owa (W-wa) — List od JWPana F. A. W-ckiego z Katowic jest do odebrania w redakcji. Prosimy o telefon, to odeślemy.

JWPani T. Sk-wska — Dziękujemy za wycinek z „Populaire'a“. Przy sposobności wyzyskamy. Dziennik ten czytujemy. Pan A. Leroux nie jest panem Leroux, nazwisko fałszywe. Szanownej Pani MERKURYUSZ dziękuje za miłe słowa.

JWPan Zbigniew Ł-ski (Toruń) — Z radością powitamy Szanownego Pana w umówionym dniu. Dla pewności prosimy przedtem o telefon.

JWPan Miłosz G-wski (W-wa) — List nadszedł zbyt późno, po zgromadzeniu materiału do zeszytu. Zamieścimy w następnym, dziękujemy.

JWPan Jerzy B. (Troki) — Zlecenie załatwione, zeszyty wysłane do Francji. Życzymy miłego odpoczynku.

JWPan Jerzy Kr-wski (W-wa) — Zespół MERKURYUSZA dziękuje za miły list, a redakcja za cenne uwagi. Wycinek zachowamy do Okruchów, na przyszłość, gdyż z tem pismem, jak to Szanowny Pan

mógł zauważyć, gramy obecnie o daleko większą stawkę. Serdeczne pozdrowienia.

JWPan Alexander Ł-cki (Krzyżtoprzyce) — Zachęteni listem Szanownego Pana, dajemy w tym zeszytcie ciąg dalszy uwag o t. zw. „bujdzie balonowej“. Cieszy nas, że literatura o promieniach kosmicznych potwierdza nasze wnioski. Zlecenie wykonamy. Co do listu, który zaskoczył Szanownego Pana, to prosimy o wyrozumiałość, gdyż autorka, którą mamy zaszczyt znać osobiście, pisała w najlepszej wierze. Jeszcze raz dziękujemy za słowa zachęty.

JWPan kpr. Jan G. (Stolin) — Na wszystkie pytania zawarte w liście odpowiemy w niedługim czasie. Bardzo jesteśmy wdzięczni za załączone adresy przyjaciół.

JWPan Adam Kr-icz (Leszno) — Cieszy nas, że Szanowny Pan zaczął pisywać. Prosimy o odwiedzenie nas w Warszawie, wówczas omówimy szczegóły. Uścisk dłoni.

JWPan Mieczysław J. (Jagiellonów) — Zainteresowanie bynajmniej nie osłabło, listy napływają. Z przyjemnością stwierdzamy, że ten właśnie temat wywołał między Czytelnikami najżywszą wymianę zdań.

JW Pani Jadw. B. (Szczyrzec) — Tak, to prawda, odczyt odwołano, choć przedtem był wydrukowany w „Polsce Zbrojnej“, organie sfer wojskowych. Zanotowaliśmy ten szczegół w MERKURYUSZU nr. 39 na str. 1014. Było wprawdzie jakieś mętne zaprzeczenie, ale fakt pozostał faktem. Dziękujemy za list i ślemy ukłony.

JWPan Józef P-ski (Łódź) — Wdzięczni jesteśmy za nadesłaną odbitkę. Zajmiemy się i przy sposobności wyzyskamy. Istotnie, wnioski Szanownego Pana są słuszne i nasuwają takie właśnie refleksje. Za uprzejmy list dziękujemy.

JWPan Mieczysław S. (szpital Dz. Jezus) — Zlecenie będzie wykonane. Życzymy rychłego powrotu do zdrowia.

JWPan M. W. (W-wa) — Nadesłany druk jest dla nas bardzo cenny. Serdecznie dziękujemy.

Frafzki

PAN STAROSTA POPRAWI

Ze stołecznego „Kurjera Czerwonego“ (7.VIII) o zegarze słonecznym na wieży Zamku Królewskiego:

Różnica pomiędzy czasem środkowo - europejskim, obowiązującym u nas, a czasem słonecznym wyraża się na tym zegarze w przyspieszeniu o 24 minuty. Różnica ta jest wynikiem ruchu ziemi naokoło słońca po elipsie.

Dobrze o tem wiedzieć. Już tam pan starosta grodzki zrobi porządek z tą elipsą.

Z ADWOKATAMI ŻLE

A nawet coraz gorzej. Bo jak donosi IKC (6.VII):

Do kancelarji cywilnej P. Prezydenta R. P. zgłoszono 7 podań obrońców, skazanych na karę śmierci — o ulaskawienie.

Los siedmiu adwokatów budzi w całym kraju zrozumiały niepokój.

DJAGNOZA

Z powieści „Kasztelanka z Besterfield“ L. Waltona, str. 128:

Matko, matko! — zawołał. I sparaliżowany strachem, pobiegł przed siebie wielkimi krokami.

Był to, ośmielamy się zawyrokować, paraliż galopujący.

Z.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J. B.), Jerzy Braun (br.) Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c.j.k.) Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388. ODDZIAŁ W POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9-3 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.